

# Dziubiński, Andrzej

---

## Europejczycy w Maroku od połowy XVII do połowy XIX wieku

---

Przegląd Historyczny 68/3, 447-470

---

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ DZIUBIŃSKI

## Europejczycy w Maroku od połowy XVII do połowy XIX wieku

W XVII wieku dla mieszkańców wybrzeży południowo-zachodniej Europy słowo Berberia czyli Maghreb pobrzmiewało równie złowrogo jak tatarski Krym dla ludności wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Faktyczne zagrożenie przez północnoafrykańskich korsarzy handlowej i rybackiej żeglugi europejskiej, czego skutkiem był rozkwit białego niewolnictwa w Maghrebie, złożyło się na powstanie obszernej literatury wspomnieniowej byłych jeńców, redemptorystów, posłów, kupców, konsulów itd. Tematyka ta znalazła odbicie w powieści, jak na przykład w „Robinsonie Cruzoe” Daniela Defoë, wydanej w 1719 roku, której bohater przebywał czas jakiś w niewoli marokańskiej w Sale.

Pomimo to, a może właśnie dlatego, Maroko nie było wówczas zamkniętym i tajemniczym światem dla Europejczyków, jakim się stało po upadku korsarstwa północnoafrykańskiego w drugiej połowie XIX wieku. Jeszcze w pierwszym piętnastolecu XIX wieku kupcy europejscy poruszali się swobodnie po szlakach południowego Maroka (np. J. Grey Jackson). Natomiast w 1884 roku Ch. de Foucauld mógł odbyć podróż do wnętrza Maroka jedynie w przebraniu autochtonicznego Żyda i z narażeniem życia na największe niebezpieczeństwa. Niewątpliwie podobój przez Francję Algierii, skąd wywiadowcy przenikali na teren Maroka, przyczynił się do zamknięcia Europejczykom dostępu do wnętrza kraju.

Na przestrzeni XVII i XVIII wieku zmieniał się charakter europejskiej obecności w Maroku. W r. 1684 Anglicy ewakuowali Tanger, w 1689 kapitulował hiszpański Al Araisz, w 1769 Portugalczycy ewakuowali Mazagan. Na wybrzeżu marokańskim pozostały jedynie (zresztą do dziś) duże twierdze hiszpańskie: Ceuta i Melilla oraz mała fortalicja Peñon de Alhucemas. Równoległe do ewakuujących się załóg nadbrzeżnych fortów kolonialnych, od dziesiątków lat skazanych na jałową wegetację i stałe osaczenie, sprowadzani byli coraz liczniej do Maroka biali niewolnicy.

Czekał ich tu los o wiele cięższy niż w tureckich regencjach Algieru, Tunisu i Trypolisu, nastawionych do niewolnictwa w sposób komercyjny. Gospodarka marokańska czerpała jedynie niewielkie zyski z morskiego rozboju, podczas gdy dla tureckich państwowości maghrebińskich było to podstawowe w zasadzie źródło dochodów. W tureckim Maghrebie europejski niewolnik miał szansę wykupienia się z niewoli, ale w Maroku w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku jego rodzina w tym zakresie były nikłe, nawet gdyby on lub jego rodzina w ojczyźnie zebrałi okup. Istniało jeszcze jedno uzasadnienie takiego stanu rzeczy. Otóż Hiszpania, a zwłaszcza Francja posiadały na Morzu Śródziemnym flotę wojenną złożoną z galer, która wymagała stałego uzupełniania jej

siły motorycznej, czyli galerników. Oprócz rodzinnych skazańców marynarka hiszpańska i francuska przeznaczala na galery północnoafrykańskich niewolników. Chwymano ich bezpośrednio na morzu lub, w wypadku Francji, odkupywano od Kawalerów Maltańskich i korsarzy włoskich dokonujących licznych wypraw na wody przybrzeżne Maghrebu. Stały deficyt galerników leżał np. u podstaw odmowy ze strony Ludwika XIV dokonania powszechnej wymiany jeńców podczas rokowań pokojowych z Marokiem, gdyż jakkolwiek liczni byłiby jeńcy francuscy w Maroku, jeszcze liczniejsi byli marokańscy galernicy w Tulonie. Ludwik XIV godził się jedynie na wymianę: głowa za głowę<sup>1</sup>. Stąd dla wiclu Marokańczyków dostanie się do niewoli europejskiej równało się dożywotniej katordze i fakt ten rzutował także na stosunek władz marokańskich do niewolników europejskich w Maroku.

Turcy w Maghrebie reprezentowali w tym względzie zupełnie odmienną mentalność<sup>2</sup>. Gdy sułtan marokański, jako Władca Wiernych poczuwał się do islamskiej solidarności i opieki nad poddanymi, którzy dostali się do chrześcijańskiej niewoli, Turcy, zwłaszcza algierscy, traktowali proceder korsarski i związane z nim niebezpieczeństwo postradania wolności jako życiowy hazard. W myśl panujących w Algierze zwyczajów korsarz tamtejszy, jeśli wpadł w niewolę europejską, wykreślał się sam ze swojej społeczności, mógł liczyć tylko na własną przebiegłość, gdyż nikt go w zasadzie nie wykupywał. Z Turcji anatolijskiej bowiem stale napływały do Algieru elementy awanturnicze, poszukujące środków do życia, których nie znajdowały w ojczyźnie. Stąd dla Turków był Maghreb (Zachód) swego rodzaju osmańskim „Dzikim Zachodem”, gdzie panowały żelazne prawa dające szczęściarzom fortuny, zaś ofiarom niosące śmierć lub niewolę.

W XVIII w. w dziedzinie dotychczasowych stosunków europejsko-muzułmańskich nastąpiły zmiany. Naturalnie czym innym był wzajemny stosunek rządów po obu brzegach Morza Śródziemnego w XVIII w., czym innym zaś opinia ludowa o cudzoziemcach, lecz i w tym wypadku możemy mówić o pewnej ewolucji w Maghrebie. Stosunek do chrześcijan i wyobrażenia o nich były w Maroku proporcjonalne do oddalenia od wybrzeży. W portach, gdzie trwał ożywiony handel, wielu Maurów znało język hiszpański, a nawet angielski, zwłaszcza w Tetuanie i Tangerze, miastach, które od początku XVIII w. dostarczały żywności angielskiej twierdzy w Gibraltarze. Interes handlowy miał również wpływ na określone sympatie i antypatie narodowe, przy jednoczesnym dobrym traktowaniu wszystkich Europejczyków<sup>3</sup>. W 1813 r. angielski rozbitek R. Adams usłyszał od marokańskiego kaida Agadiru, dokąd przybył wykupiony z niewoli koczowników saharyjskich, wypowiedziane z emfazą zdanie, iż „ludzie ci zachowują się wobec chrześcijan bardzo niehumanitarnie, ale są to dzicy, którzy zresztą nie żyją pod zwierzchnictwem naszego władcy”<sup>4</sup>.

Poza muzulmańskim środowiskiem kupieckim z wybrzeża i na ogół funkcjonariuszami administracji państwowej, ludowa antychrześcijań-

<sup>1</sup> *Histoire du Maroc*, pod red. J. Brignon, Paris 1967, s. 249.

<sup>2</sup> Por.: A. Dziubiński, *Okręt gdański Augustus III Rex Poloniae w służbie algierskiej w latach 1749—1751. Z dziejów korsarstwa i niewolnictwa w Algierze*, PH LXIV, 1973, z. 1, *passim*.

<sup>3</sup> J. Potocki, *Voyage dans l'empire de Maroc fait en l'année 1791*, Varsovie 1792, s. 6 i 39; J. Braithwaite, *Histoire des revolutions de l'empire de Maroc...*, Amsterdam 1731, s. 91 n. i G. Lemprière, *Voyage dans l'empire de Maroc...*, Paris 1801, s. 90.

<sup>4</sup> R. Adams, *Nouveau voyage dans l'intérieur de l'Afrique*, Paris 1817, s. 118.

ska ksenofobia, mająca religijne podłoże i wielowiekowe tradycje walk z Iberyjczykami była postawą, z którą Europejczyk stykał się w głębi kraju. Dzieci i wyrostki biegły za cudzoziemcami rzucając w ich kierunku kamieniami, wykrzykując różne złorzeczenia, zastępując drogę, zaglądając natrętnie w twarz<sup>5</sup>. W jednym, jedynym wypadku Europejczyk-chrześcijanin stawał się w przekonaniu miejscowej ludności człowiekiem pożądanym i poważanym. Otóż kiedy okazało się, że jest on lekarzem i może przynieść ulgę lub wyzdrowienie chorym, których wielu znajdowało się w każdej napotykaniej wiosce, jak świadczą o tym relacje angielskich garnizonowych medyków z Gibraltaru, wysyłanych z poradą lekarską na dwór marokański. Rywalizowali oni wówczas skutecznie w opinii wioskowego ogółu z miejscowym marabutem-„cudotwórcą”.

Sporadyczne obserwacje zachowań Europejczyków utrwaliły w społeczeństwie północnoafrykańskim określony ich stereotyp. Każdy Europejczyk uważany był za człowieka zdolnego rozwiązać wiele zadań technicznych jakie przed nim stawiano (w niewoli). Natomiast sądzono, że pracuje on wydajnie tylko wówczas, gdy zapewni mu się regularne spożycie alkoholu. Ten ostatni warunek był ściśle przestrzegany w koszarach niewolniczych i leżał u podstaw legalnego wyszynku gorzałki i wina.

W drugiej połowie XVIII w. nastroje ludności wybrzeża marokańskiego i władz zmieniły się w kierunku tolerancji, a nawet życzliwości dla Europejczyków, do czego przyczynił się rozwinięty w tym czasie handel zagraniczny Maroka i zniesienie tamże białego niewolnictwa. Za to w początkach XIX w. wzrost zagrożenia Maroka wywołał ponowny wzrost ksenofobii. Angielska blokada Morza Śródziemnego, a także sąsiadujących z Cieśniną Gibraltarską wybrzeży atlantyckich, będąca odpowiedzią na blokadę kontynentalną Anglii zarządzoną przez Napoleona, spowodowała do minimum zewnętrzne obroty handlowe Maroka. Obawa przed najazdem francusko-hispańskim, umotywowana w 1808 r. niedwuznaczną groźbą Napoleona skierowaną do Mulaj Slimana, wpłynęła z kolei na wzrost tendencji izolacjonistycznych w Maroku. Stały się one doktryną polityczną tegoż sułtana. Nastroje antyeuropejskie wzmogły się jeszcze, gdy kongres wiedeński upoważnił lorda Exmoutha do zbombardowania Algieru. Dowódca mieszanej eskadry angielsko-holenderskiej, która zniszczyła Algier w sierpniu 1816 r. domagał się zniesienia białego niewolnictwa jedynie od rządów tureckiego Maghrebu. Ale zaniepokoił się także rząd marokański; Mulaj Sliman samorzutnie zalecił oficjalne i prawne usankcjonowanie zniesienia europejskiego niewolnictwa, zniesionego *de facto* w tym kraju już w drugiej połowie XVIII w.

Polityczne „porządki” przeprowadzane w basenie śródziemnomorskim, ich antymuzułmańskie (w odczuciu Maghrebińczyków) ostrze wywołały gwałtowny nawrót ksenofobii w miastach portowych północnego Maroka. W marcu 1818 roku konsulaty europejskie w Tangerze i ich personel otrzymały ze strony *machzenu* (rządu) marokańskiego ochronę wojskową przed zamachami ze strony ludności<sup>6</sup>. Rok przedtem zabroniono Europejczykom podróży wewnątrz kraju. Punkt szczytowy nastrojów

<sup>5</sup> J. Braithwaite, op. cit., s. 271; *Histoire du naufrage et de la captivité de M. de Brisson...*, Genève 1789, s. 145; Archives Nationales w Paryżu, Affaires Etrangères, sous-série B<sup>1</sup>, Correspondance consulaire. Ordres et dépêches, Fonds Maroc (cyt. dalej: AN AE B<sup>1</sup> z wyszczególnieniem tomu) t. 832, depeza bez numeru, L. Chénier do sułtana, Safi 24 marca 1768.

<sup>6</sup> Archives du Ministère des Affaires Etrangères de France w Paryżu, Fonds Maroc, Correspondance consulaire et commerciale (cyt. dalej: MAE cor. con., z wyszczególnieniem tomu) t. 26, Sourdeau do ministra, Tanger 9 marca 1818.

antyeuropejskich przypadł na lata 1827—1830 w związku z kampanią antyalgierską, rozpętaną w prasie francuskiej i zakończoną desantem wojsk francuskich na plaży Sidi Ferrusz pod Algierem w 1830 r.

Właściwą zatem epoką europejskiego niewolnictwa w Maroku przypadała na lata 1630—1770. Prawie wszystkie „klasyczne” opisy życia w niewoli pochodzą z tego okresu. W czasie tym mieszczą się kolejno: absolutne panowanie sułtana Mulaj Ismaila (1672—1727), anarchiczne trzydziestolecie wojny domowej, jaka wywiązała się po jego śmierci między pretendentami do tronu, oraz początek (1757) nowej, tolerancyjnej i przyjaznej Europie polityki sułtana Sidi Mohammeda ben Abdallah (1757—1790).

Wokół białego niewolnictwa u „Barbaresków” narosło wiele legend już w XVII w. Fakty prawdziwe przeplatały się ze zmyślonymi, przy czym wyolbrzymiano samo zjawisko zarówno w Europie, jak i w Maroku (kronikarz Zajani), aczkolwiek w niewoli marokańskiej przebywało stale najwyżej 1—1,5 tysiąca osób różnych narodowości. W roku 1721 na 1114 jeńców europejskich zatrudnionych w stołecznym Meknesie przypadało 400 Hiszpanów, 300 Anglików, 165 Portugalczyków, 152 Francuzów, 69 Holendrów, 25 Genueńczyków i 3 Greków z Morei<sup>7</sup>. Nie można więc mówić o tym niewolnictwie jako o zjawisku masowym.

Według informacji Braithwaite’a z 1731 r., rządowi francuskiemu nie starczyło 25 lat (w przeciągu których wysyłał on do Maroka pięć poselstw) na wykupienie 200 swoich poddanych, bowiem sułtan zezwalał jednorazowo na oswobodzenie około 25 osób<sup>8</sup>. Istotnie, protokół konsularny z 1696 r. dotyczący wykupu Francuzów wymienia tylko 28 osób, którym zezwolono na wyjazd z Maroka na 305 przebywających w niewoli w całym państwie. Najstarsi z uwolnionych mieli po 70 lat, najmłodszy liczył 40, z czego na niewolę przypadło mu 20 lat życia. W sumie aż 75% spośród uwolnionych żyło ponad 25 lat w niewoli, a 25% 35 do 40 lat<sup>9</sup>. Długi czas niewoli tych ludzi wskazuje pośrednio na ograniczone możliwości zdobywania nowych niewolników, przypuszczalnie nie więcej niż kilkunastu do kilkudziesięciu w ciągu roku. Uwalniano tych tylko, których uznano za niezdolnych czy mniej wydajnych w pracy z uwagi na wiek. Podobnymi motywami kierowały się władze francuskie w Tulonie zwalniając w odpowiedniej proporcji głównie starych galerników marokańskich.

Psychoza zagrozenia, szerząca się wśród żeglarzy europejskich przemierzających akweny kontrolowane przez korsarzy marokańskich, wynikała bardziej ze świadomości ciężkich warunków niewoli, niżeli z rzeczywistych możliwości częstego spotkania nieprzyjacielskiego okrętu na morzu<sup>10</sup>. Mulaj Ismail znacznie ograniczył kwitnącą od 1630 r. działalność saletyńskich korsarzy, zniechęcił ich do morskiego rozboju odbierając im autonomię administracyjną i zmuszając do oddawania państwu 70% łupu. Niewielki w liczbach absolutnych dopływ niewolników europejskich i utrudnienia stawiane wykupowi decydowały o długotrwałości

<sup>7</sup> Stewart, *A Journey to Mequinez, the Residence of the Present Emperor of Fez and Morocco... in the Year 1721*, London 1725, s. 195.

<sup>8</sup> J. Braithwaite, op. cit., s. 296.

<sup>9</sup> *Sources inédites de l'histoire du Maroc, Dynastie Filalienne, Archives et bibliothèques de France* (cyt. dalej: SIHM, France) t. IV, Paris 1931, s. 376 nn., dokument LXVI, Meknes 3 stycznia 1696.

<sup>10</sup> AN Marine B<sup>7</sup> t. 394, b.m. 8 kwietnia 1755, *Mémoire sur le commerce de Salé, de Saffi et de Sainte Croix: Quoique les armements de Salé ne soient pas les plus dangereux, la crainte de l'esclavage même le plus doux de la Barbarie fait sur bien des gens une impression vive qu'il n'est pas facile d'effacer.*

niewoli oraz utrzymywaniu się liczby jeńców na mniej więcej tym samym poziomie.

Po śmierci Mulaj Ismaila w 1727 r., liczba jeńców europejskich w Maroku zmalała, bowiem liczni sułtani okresu wojny domowej, potrzebujący gotówki w trakcie efemerycznych panowań godzili się nieraz na wykupienie przez niektóre państwa poddanych będących w niewoli. Już w końcu 1728 r. redemptoryści wchodzący w skład poselstwa portugalskiego wykupili wszystkich 128 portugalskich niewolników, którzy, jak mamy prawo sądzić w świetle tego co wyżej powiedzieliśmy, byli w dużej części tymi samymi ludźmi, jakich w liczbie 165 osób wymieniała relacja z 1721 r.<sup>11</sup>

Po 1767 r. Maroko rozwijające handel z wieloma państwami Europy, w tym i skandynawskimi, uregulowało sprawę niewolnictwa w traktatach pokojowych. W praktyce Sidi Mohammed zmienił status niewolnicy osób przebywających w niewoli na status jeńców wojennych, wysuwając nawet w 1777 r. pod adresem rządów europejskich propozycję ograniczenia czasu niewoli do jednego roku, zaś maksymalnej ceny wykupu do 100 piastrów hiszpańskich od osoby<sup>12</sup>.

Ta radykalna zmiana stosunku do Europejczyków wziętych do niewoli na morzu wiązała się z pokojowym charakterem stosunków europejsko-marokańskich w drugiej połowie XVIII w. i z prowadzoną przez sułtana charytatywną akcją wykupu w Europie niewolników muzułmańskich wszelkich narodowości. Pozornie sprzeczna z tym trendem była rozbudowa przez tegoż sułtana floty korsarskiej, której tonaż i jakość w latach siedemdziesiątych XVIII w. przewyższały osiągnięcia w tej mierze „republik saletyńskiej” z drugiej połowy XVII stulecia<sup>13</sup>. Flota ta wszakże była jedynie instrumentem polityki nacisku na te państwa europejskie, które utrzymując żeglugę nie zawarły jeszcze z Marokiem układu pokojowego chroniącego ich statki. Z traktatem pokojowym wiązał się bowiem obowiązek uiszczania sułtanowi rocznego trybutu. Dlatego od czasu do czasu, w drugiej połowie XVIII w. znajdujemy jeszcze wiadomości o przebywaniu w Maroku jeńców europejskich, aczkolwiek w minimalnej liczbie. W 1769 r. było ich zaledwie 38 w całym państwie, wszyscy zaś pochodzili z Livorno, zostali też po paru miesiącach pobytu odesłani na Maltę dla wymiany jeńców marokańskich<sup>14</sup>.

Od ostatniej ćwierci XVIII stulecia Maroko (o paradoksie!) z państwa mającego ponurą sławę niewolniczej katorgi stało się dla morskich rozbitków u zachodnich wybrzeży Sahary „ziemią obiecaną”, do której dotarcie równało się jakby odzyskaniu już wolności. Odtąd bowiem sułtani marokańscy pośredniczyli przy wykupie rozbitków między konsulatami akredytowanymi w ich państwie a koczownikami mauretańskimi.

Żaglowce wykorzystujące prąd kanaryjski w drodze z Europy do Afryki Zachodniej, rozbiły się najczęściej, podczas sztormów lub z powodu słabego wyszkolenia nawigacyjnego załóg, o wielkie mierzny ciąg-

<sup>11</sup> *Relation de ce qui s'est passé dans le royaume de Maroc depuis l'année 1727 jusqu'en 1737*, Paris 1742, s. 149.

<sup>12</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 833, bez num., Meknes 10 września 1777. Waga tej propozycji może być oceniona, gdy weźmie się pod uwagę dotychczas obowiązujący cennik wykupny w granicach 175—1000 piastrów hiszp. (*pesos duros*). 1 piastrowi (25 g srebra) odpowiadało w drugiej połowie XVIII w. i na początku XIX w. 5 do 6 liwtrów franc. (potem franków).

<sup>13</sup> A. Dziubiński, *Między mieczem, głodem i dżumą. Maroko w latach 1727—1830*, Wrocław 1977, rozdz. VIII.

<sup>14</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 833, nr 68, Sale 17 czerwca i nr 70 z 10 lipca 1769.

naące się w bezpośrednim sąsiedztwie Przylądka Białego w Mauretanii. Kupiec J. Grey Jackson w ciągu swojego szesnastoletniego pobytu w południowym Maroku (1790—1806) wspominał o 30 tego rodzaju katastrofach, o których, jak pisze, w ogóle się dowiedziano<sup>15</sup>.

Wśród wielu relacji z drugiej połowy XVII w. wyróżniają się dwie napisane przez ludzi, którym wrodzony dar obserwacji i talent narratorski pozwolił na nakreślenie nie tylko własnych przeżyć, ale i obrazu tego co nazwalibyśmy systemem niewolniczym w Maroku. Byli to Francuz Germain Mouëtte, który w niewoli spędził 11 lat (1670—1681) i Anglik Simon Ockley wykupiony w 1698 r.<sup>16</sup>. Z drugiej ćwierci XVIII w., kiedy warunki niewolniczej egzystencji w niczym jeszcze nie różniły się od tych z czasów Mulaj Ismaila, najbardziej realistycznym, miejscami wstrząsającym dokumentem jest pamiętnik holenderskiej niewolnicy rodem z Medemblik, Marii Ter Meetelen przebywającej 12 lat w Maroku (1731—1743) oraz anonimowa relacja francuska z około 1728 r.<sup>17</sup>.

Większość niewolników zatrudniana była przy budowach prowadzonych z wielkim rozmachem w Meknesie od lat siedemdziesiątych XVII w. i w znacznie skromniejszych rozmiarach w latach trzydziestych następnego stulecia. Niewolnicy europejscy pracowali obok miejscowych skazańców, dniówkowych robotników najemnych i ludności wiejskiej zmuszanej do pańszczyzny. Współcześni porównywali zasięg prac budowlanych i ziemnych wykonywanych w Meknesie z prowadzoną w tym samym czasie budową Wersalu i jego ogrodów przez Ludwika XIV, z którym Mulaj Ismail pozostawał zresztą w stosunkach dyplomatycznych. Jako tworzywo do budowy murów stosowano w Maroku bitą glinę mieszaną z wapnem. Była to praca wyczerpująca, ponad siły. Według zgodnego świadectwa źródeł, niewolnicy pracowali na budowie od świtu do zmierzchu, wypełniając drewniane szalunki (*el luh*) mokrą gliną zmieszaną z gaszonym wapnem i ubijając je do odpowiedniego stopnia twardości drewnianymi bijakami. Nie stosowano żadnych, a nawet najprostszyczych urządzeń technicznych, jak rusztowania i drabiny, a znano jedynie blok, za którego pośrednictwem wciągano na szczyt wznoszonych ścian glinę i kubły z wodą, uczezione do cienkich sznurów wrzynających się boleśnie w palce. Pracy wykonywanej pod bacznym okiem dozorców nie wolno było przerywać, gdyż dozorcujący obrzucali winnych kamieniami lub bili kijem. Spożywanie w ciągu dnia jedynie suchego prowiantu, dostarczonego na plac budowy przez pełniących kuchenny dyżur

<sup>15</sup> L.-G. Follie, *Mémoire d'un François qui sort de l'esclavage, par...*, officier d'Administration dans les Colonies, Amsterdam 1785, s. 3; J. Riley, *Nauffrage du brigantin américain "Le Commerce" perdu sur la côte occidentale d'Afrique*, trad. de l'anglais par J.-G. Peltier t. I, Paris 1818, s. XXXV, wstęp tłumacza według J. Grey Jacksona (*An Account of the Empire of Morocco*, London 1814). Wzrostki mautyczne w rejonie katastrof doskonałe już wówczas rozpoznane podaje szczegółowo: *Carte de la côte d'Afrique depuis le Cap Blanc jusqu'à la Rivière de Gambie...*, corrigée sur les observations de M. d'Eveux de Flerieu commandant la frégate du Roi l'Isis en 1739.

<sup>16</sup> *Relation de la captivité du Sieur Mouëtte dans les Royaumes de Fez et de Maroc où il a demeuré pendant onze ans*, Paris 1683 (cyt. dalej: Mouëtte); *Relation des Etats de Fez et de Maroc par un Anglais qui y a été longtemps esclave, publiée par Simon Ockley, trad. en français*, Paris 1726. (cyt. dalej: S. Ockley).

<sup>17</sup> *L'Annotation ponctuelle de la description de voyage étonnante et de la captivité remarquable et triste durant douze ans ... de moi Maria Ter Meetelen ... selon la vérité et mon expérience personnelle*, Hoorn 1748, trad. du néerlandais par G. H. Bousquet et G. W. Bousquet-Mirandolle, Paris 1956, (cyt. dalej: M. Ter Meetelen); *Histoire d'un captif racheté à Maroc*, b.m.w.

współtowarzyszy niewoli, odbywało się bez przerywania pracy<sup>18</sup>. Oto co pisał Mouëtte w 1674 r.: „Nasze jedzenie ograniczało się, jak rzekłem, do małej miski [*une petite éculée*] czarnej mąki i uncji oliwy [30,59 g] dla każdego dziennie, zarówno dla zdrowych jak chorych, dużych i małych. Naszym odzieniem był wełniany wór z kapturem i rękawami jak suknia pustelnika, służący nam za czapkę, koszulę i spodnie, wraz z czterema parami tandentnych pantofli, które po ośmiu dniach pracy w wapieniu i zaprawie były całkiem zniszczone i przepalone, na skutek czego nasze stopy były cały czas pokaleczone, niemniej trzeba było pracować.

Z naszej mąki robiliśmy chleb i wybieraliśmy na trzydzieści osób jednego z nas, który chodził po mąkę do składu, miesił ją, wypiekał i dzielił chleb. Wszyscy z jednej nacji trzymali się razem, aby łatwiej się wspierać — —. Robiono nasz chleb w kształcie małych placków, które były niedopieczzone, zwłaszcza, że ogrzewano piec jedynie łupinami z bobu i nędznymi trzcinami. Nasi piekarze przynosili nam ten źle wypieczony chleb na miejsce pracy, gdzie spożywaliśmy go jeszcze w stanie gorącym, bowiem czasami od dziesięciu godzin nic nie jedliśmy czekając na chleb, a nie mieliśmy go z poprzedniego dnia, jako że zwyczajem tego kraju jest wypiekać go codziennie. Jadaliśmy zwykle w ośmiu lub dziesięciu razem i sprzedawaliśmy naszą oliwę aby kupić w zamian coś do przyrządzenia wieczornej zupy, którą robiono na ogół na solonym wołowym łożu lub odrobinie mięsa i jarzyn”<sup>19</sup>. Minimalna ilość kalorii w pożywieniu i kilkunastogodzinny wysiłek fizyczny był przyczyną znacznej śmiertelności niewolników, co stwierdzał w swoim sprawozdaniu z Maroka Pidou de Saint-Olon w 1693 r. Maria Ter Meetelen w 1736 roku zilustrowała to zjawisko liczbami: „Król [Mulał Ali ben Ismail] nie chciał zezwolić chrześcijanom na udanie się do miasta [pracowali w Bu Fekran, 18 km pod Meknesem], aby ich tam leczono, aż do chwili, gdy spostrzegł, że marli jak muchy. Wówczas dopiero zezwolił na to. 17 czerwca wyruszyło [z Meknesu] 220 chrześcijan, a 20 września pozostało ich tylko 100 zarówno chorych, jak dobrze się czujących. Już 12 sierpnia straciliśmy 24 z nacji holenderskiej”<sup>20</sup>. Według Zajaniego, marokańskiego dziejopisa z drugiej połowy XVIII wieku, który zanim napisał swoją kronikę był wysokim urzędnikiem państwowym, ciała niewolników chowano w glinianym murze wznoszonej budowli i pracę kontynuowano dalej<sup>21</sup>. Świadectwo Zajaniego stanowi bezsporne potwierdzenie prawdomówności opisów byłych niewolników chrześcijańskich, gdyż Marokańczyk pisał kronikę dla swoich współziomków.

W tym, co dotąd przytoczyliśmy, jawi się wszakże sprzeczność między sędziwym wiekiem osiągniętym w kilkudziesięcioletniej niewoli osób wykupionych w 1696 r., a znaczną śmiertelnością, o której pisali zarówno Pidou de Saint-Olon w 1693 jak i Maria Ter Meetelen w 1736 r. Kluczem do rozstrzygnięcia tej kwestii jest skład socjalny chwytyanych

<sup>18</sup> Mouëtte, op. cit., s. 43 n; S. Ockley, op. cit. s. 168 nn; Pidou de Saint-Olon, *Relation de l'empire de Maroc*, Paris 1695, s. 75; *Histoire d'un captif*, s. 16; M. Ter Meetelen, op. cit., s. 42 (w roku 1736)

<sup>19</sup> Mouëtte, op. cit. s. 121 nn.

<sup>20</sup> M. Ter Meetelen, op. cit., s. 43.

<sup>21</sup> Abou'l Kassem ben Ahmed ez Zaiani, *Le Maroc de 1631 à 1812, extrait de l'ouvrage intitulé Et-Tordjeman el-Moarib*, publié et traduit par O. Houdas, Paris 1886, s. 54 (cyt. dalej: Zajani). Por.: M. Lesne'a, *Les Zemmour. Essai d'histoire tribale*, „Revue de l'Ouest Musulman et de la Méditerranée”, 1967, nr 4, s. 38; *les gens de Mrila [Bni-Alaham] tirent leur nom, selon la legende, de la punition infligée aux maçons defaillants que l'on enterrait dans les murailles même, au milieu du pisé* („Bni-Alihim” = „construit sur eux”).



na morzu ludzi. Dla prostych marynarzy lub rybaków z żaglowców, gdzie praca fizyczna w zmiennych warunkach atmosferycznych i klimatycznych była ciężka i nieustanna, zaś wyżywienie prymitywne i nie zawsze wystarczające, a na długich szlakach oceanicznych często wyniszczała ludzi skorbut, warunki ciężkiej pracy budowlanej w Maroku i wiejskie wyżywienie nie były jeszcze złem ostatecznym. Byli to ludzie zahartowani, podtrzymywani nadzieją odzyskania wolności. Ale oficerowie marynarki, podróżni wszelkiego autoramentu: kupcy, duchowni, urzędnicy kolonialni, szlachta, ci ludzie nie znający wysiłku fizycznego, przyzwyczajeni do lepszego stołu byli pierwszymi ofiarami zmienionych warunków życiowych. Należy wszakże wyjaśnić, że nigdy nie zatrudniano w Maroku do pracy kobiet-niewolnic i ich nieletnich dzieci. Skądinąd niewolnicy z Europy śródziemnomorskiej nie musieli się aklimatyzować w Maroku, zaś specyficzną kuchnię śródziemnomorską odnajdywali również w Płn. Afryce. Inaczej rzecz się miała z niewolnikami z północno-zachodniej Europy. Organizm przyzwyczajony do klimatu umiarkowanego oraz do dużej ilości kalorycznego jedła nie wytrzymał tej nagłej zmiany.

Zajani potwierdza także fakt przytoczony przez Pidou de Saint-Olona i Laugiera de Tassy lokowania na noc niewolników w podziemiach (*matmora*) drążonych w skalnym podłożu<sup>22</sup>. Wbrew temu, co twierdził Pidou de Saint-Olon, iż spano na gołej ziemi, Mouëtte pisał, że on sam i jego towarzysze spali na czteropiętrowych pryzkach, na które kładli maty lub owcze skóry jako namiastkę pościeli<sup>23</sup>. Jakkolwiek źle się z nimi obchodzono, to jednak niewolnicy europejscy byli cenną i pożądaną siłą roboczą, nierzadko fachową (cieśle okrętowi, ślusarze) i stąd jej niepotrzebne marnotrawstwo nie leżało w świadomym zamiśle *machzenu*.

Najbardziej przedsiębiorcze jednostki potrafiły się przystosować do niewolniczego życia. *Nota bene* było regułą w Maroku, że schwytani kapitanowie statków nie pracowali<sup>24</sup>. Niewolnica lub niewolnik cieszący się opinią mile widzianego sługi na dworze sułtańskim mógł stać się osobą, o której protekcję opłacaną prezentami zabiegali podstołeczni wieśniacy<sup>25</sup>. Wielu niewolników chrześcijańskich różnych narodowości miało zezwolenie na wyrób i wyszynk alkoholu. Gorzałkę (*aguardiente*) wyrabiali od dawna z fig i rodzynek miejscowi Żydzi, od nich też nabywali tę umiejętność niewolnicy. Wyszynk prowadzono gdziekolwiek, np. w stajniach, był on bardzo dochodowy i umożliwiał, jeśli zajmowały się nim osoby nastawione altruistycznie, niesienie pomocy licznym współwięźniom. Oto co pisze Ter Meetelen (1736 r.): „Porcja [żywności jaką przydzielał na utrzymanie sułtan] była za duża, aby umrzeć, a niewystarczająca, by żyć i nie mogłam nic dać mojemu mężowi. Zdecydowałam się na wyszynk, a nie miałam od czego zacząć, gdyż trzeba było uciekać się do prośb względem tego lub innego chrześcijanina, aby ręczyli za mnie, brać od jednego, by płacić drugiemu. W tym stanie Bóg mnie cudownie pobłogosławił, gdyż nie tylko zarobiłam pieniądze dla mojego męża i dzieci, ale mogłam również posyłać jedzenie i picie dla

<sup>22</sup> Zajani, op. cit., s. 54; Pidou de Saint-Olon, op. cit., s. 75; Laugier de Tassy, *Histoire des Etats barbaresques qui exercent la piraterie...* t. II Paris 1757, s. 280.

<sup>23</sup> Mouëtte, op. cit., s. 124.

<sup>24</sup> J. Braithwaite, op. cit., s. 439; AN AE B<sup>1</sup> t. 837 bez num., List kapitana Dupuy do konsula Chéniera 6 grudnia 1776 [Marrakesz].

<sup>25</sup> M. Ter Meetelen, op. cit., s. 46.

sześciu do ośmiu mężczyzn, co pomogło naszym współziomkom odzyskać trochę sił. Sprawy szły tak dobrze, że mogłam najać dwu służących i służącą, co kosztowało mnie dosyć drogo. Miałam duże zyski od 24 czerwca do 21 września, tj. do dnia, w którym zawalił się mój dom a króla [Mulaj Abdallaha ben Ismail] złożono z tronu. Straciłam tegoż dnia 120 dukatów w winie i okowicie w beczkach i 50 dukatów przez zawalenie się domu”<sup>26</sup>.

Podczas niewoli rzesza niewolnicza różnicowała się zatem wewnętrzenie pod względem majątkowym i społecznym. Pojawiali się promineneci, ustosunkowani na dworze, z pieniędzmi, mający muła, sługi, własny dom, a nawet, jak owa Holenderka w 1737 r., pistolet i szablę<sup>27</sup>, podczas gdy inni, mniej pomysłowi, mniej mający szczęścia, ubijali glinę w przepalonych od wapna chodakach, zadowalając się głodowymi racjami żywnościowymi. Byli i promineneci szczególniejszego gatunku. Życie w ciężkich warunkach obozowych deformowało słabsze charaktery, rzecz znana jest aż nadto dobrze z najnowszych dziejów Europy. Simon Ockley i inni autorzy skarżyli się na współuczestniczenie niektórych niewolników w wykonywaniu zadań więziennie-policyjnych wobec swoich towarzyszy niedoli. Ludzie ci przez pochlebstwa i bliżej niesprecyzowane „różne sztuki” stawali się pomocnikami dozorców więziennych za cenę zwolnienia od pracy. Byli oni w opinii Ockleya stokroć gorsi niż najnieprzyjaźniej do niewolników nastawieni muzułmanie<sup>28</sup>. Społeczność niewolnicza była również podzielona między sobą z przyczyn religijnych i kulturowych. Hiszpanie, Portugalczycy i Włosi, katolicy, „podlegli lub bardziej związani z arcykapłanem rzymskim”, butnie, by nie rzec wrogo odnosili się do nacji północnych, protestanckich jak Anglików czy Holendrów lub katolickich na sposób gallikański (oficjalnie od 1682 r.) Francuzów<sup>29</sup>. Niechęć budziły również różnice mentalności i odmienne sposoby zachowań. W XVII—XVIII w. Hiszpanie andaluzyjscy bliscy byli w niejednym aspekcie Marokańczykom, chwytając zresztą łatwo umiejętność posługiwania się językiem arabskim. Dzięki większej możliwości porozumienia się z Marokańczykami, gdyż język hiszpański był po arabskim drugim językiem używanym między władzami obozowymi a niewolnikami, Iberyjczycy wygrywali na swoją korzyść wiele sytuacji. Insynuowali Maurom, że Europejczycy z północy są wszyscy heretykami (islam również zna to pojęcie), w związku z czym oni, Hiszpanie jako jedyni prawdziwi wyznawcy prawdy objawionej wśród chrześcijan zasługują na szacunek. Dawało to Iberyjczykom pewne drobne przywileje w niewolniczym życiu, rodząc poważne niesnaski, a nawet burdy między poszczególnymi „partiami” obozowymi<sup>30</sup>. Przywódcy wrogich sobie grup starali się za łapówki przeciągać na swoją stronę sympatie dozorców. Pieniądze zaś otrzymywali niewolnicy zamożniejsi z pochodzenia od rodzin pozostałych w ojczyźnie za pośrednictwem kupców swojej narodowości, prowadzących interesy handlowe na wybrzeżu marokańskim i w związku z tym bywających od czasu do czasu na dworze sułtańskim w Meknesie. Jałowa rywalizacja obu grup wyznaniowo-narodowościowych kończyła się ich osłabieniem, ukazując Maurom ich słabe strony. W dniu 11 kwietnia 1743 r. Maria Ter Meetelen wstępowała na okręt,

<sup>26</sup> Tamże, s. 43. W 1738 r. autorka ponownie uruchomiła szynk za pożyczone 20 dukatów i po około miesiącu otrzymała zysk w wysokości 100 dukatów (s. 54 n.).

<sup>27</sup> J. Braithwaite, op. cit., s. 440 i M. Ter Meetelen, op. cit., s. 48.

<sup>28</sup> S. Ockley, op. cit., s. 182 n.

<sup>29</sup> *Histoire d'un captif*, s. 18 n.

<sup>30</sup> Tamże, s. 19.

którym miała udać się do ojczyzny. „Mój mały synek — pisze ta autorka — który wówczas miał około siedmiu lat i umiał czytać, pisać i mówić po hiszpańsku tak dobrze jak Hiszpanie, gdy tylko wszedł na pokład nie chciał więcej mówić tym językiem stwierdzając: jestem teraz chrześcijaninem, i nie chciał odtąd mówić po hiszpańsku ani po prośbie, ani po groźbie. Moja mała córeczka, która miała siedemnaście miesięcy, nie była jeszcze tego świadoma”<sup>31</sup>.

Przedstawione wyżej położenie niewolników europejskich w Maroku nie było kwestionowane przez czytelników literatury wspomnieniowej w XVIII w. Nie chodzi przy tym o fakty, które w przeważającej mierze były bezsporne, lecz o ich interpretację. Nastroje antymuzułmańskie w Europie były wówczas silne, wiążąc się z ostatnim okresem militarnej ekspansji tureckiej i jednoczesnym rozwojem maghrebińskiego korsarstwa. Przypomnę zdobycie Krety przez Turków w 1668 r. i oblężenie Wiednia w 1683 r. W następnym stuleciu, gdy niebezpieczeństwo tureckie przeszło do historii, a opinia publiczna przestała się tymi zagadnieniami interesować, relacje niewolnicze pisane wedle ustalonego schematu zaczęły budzić wątpliwości, lub spory interpretacyjne. Obok reakcji czytelniczych opartych o „zdrowy rozsądek”, napotykały wówczas na refleksje związane z konfrontacją niewolnictwa w Afryce z niewolnictwem w koloniach europejskich w Ameryce z położeniem robotników w Europie<sup>32</sup>. Rozwój przemysłu górniczego i manufakturowego w XVIII w. i system zatrudniania w nim kobiet i małych dzieci, przy 12—13-godzinnym dniu pracy i rzeczywistym ograniczeniu wolności osobistej robotników<sup>33</sup>, budził najczęściej skojarzeń z niewolnictwem północnoafrykańskim, z tą wszakże podkreślaną różnicą, iż w Maroku niewolnice i ich dzieci nie pracowały. Według zatem Johna Braithwaite’a, członka poselstwa angielskiego, które w 1727 roku udało się do Maroka po wykup niewolników: „Jakikolwiek byłby ich [tj. niewolników] trud, nie był on nigdy tak ciężki, jak zwykła praca naszych dniówkowych robotników. — — Dom, w którym są zamknięci, nie przypomina ohydnej atmosfery naszych więzień”<sup>34</sup>.

Ścisły związek z niewolnictwem europejskim w Maroku miało istnienie tamże stałych misji zakonnych. Od chwili podboju Hiszpanii w XI w. Almorawidzi, a potem Almohadzi posługiwali się najemnymi milicjami chrześcijańskimi. Wiązało się to z wolnością kultu katolickiego, utrzymywaniem kaplic i księży w obrębie koszar. Franciszkanie, którzy od XIII w. reprezentowali Kościół katolicki w Maroku, przybyli tam wcześniej niż do Polski, bo już przed rokiem 1220<sup>35</sup>.

W XVII, XVIII i na początku XIX w. istniały w paru miastach marokańskich misje hiszpańskich franciszkanów bosych (los Religiosos Descalzos Misioneros del Orden del Sr. San Francisco), podlegające zakonnej prowincji San Diego. Utrzymywały one szpital dla niewolników, a od lat sześćdziesiątych XVIII w., gdy rząd hiszpański (minister

<sup>31</sup> M. Ter Meetelen, op. cit., s. 68.

<sup>32</sup> Laugier de Tassy, op. cit. t. II, s. 29 n. i 34 nn; *Mémoires du Baron de Tott sur les Turcs et les Tartares* t. II, Amsterdam, 1785, s. 251 n; J. Braithwaite, op. cit., s. 439 nn; L. Chénier, *Recherches sur les Maures...* t. III, Paris 1787 i z Rusieckich Pilsztynowa, *Proceder podróży i życia mego awantur*, Kraków 1957, s. 110.

<sup>33</sup> Por. J. Kuliszer, *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych* t. II, Warszawa 1961, s. 189 nn. i 194 nn.

<sup>34</sup> J. Braithwaite, op. cit., s. 439 n.

<sup>35</sup> H. Koehler, *L'église chrétienne du Maroc et la mission franciscaine (1221—1790)*, Paris 1934; *Histoire du Maroc*, s. 125.

Grimaldi) zaczął wywierać decydujący wpływ na obsadę personalną stanowiska podprefekta misji, od którego zależała nominacja przeorów, franciszkanie zaczęli coraz częściej trudnić się tajną dyplomacją na dworze sułtańskim. Ta dwutorowość dyplomacji hiszpańskiej, podważająca niekwestionowane dotąd kompetencje konsularne, doprowadziła rychło do stanu wojny między przeorem z Meknesu, ojcem Bellido (*hombre habil para la adulación y la intriga*) a konsulem generalnym Hiszpanii w Maroku, Bremondem (*colérico, aunque noble y leal*)<sup>36</sup>.

Za panowania Mulaj Ismaila, który to sułtan był skądinąd przychylny działalności charytatywnej zakonników, doszło do chwilowej przerwy w działalności franciszkanów, z którymi prawdziwą monachomachię stoczyli trynitarze-redemptoryści, specjalnie powołani do wykupu niewolników. Trynitarze intrygowali jednocześnie na dworze sułtańskim i w Kurii Rzymskiej, lecz szkodliwość tego rodzaju zjawiska kompromitującego Kościół wobec muzułmanów i dokuczliwość zaistniałej sytuacji dla najbardziej poszkodowanych, tj. chrześcijan w niewoli, skłoniła kongregację Propaganda Fide do rozstrzygnięcia sporu na korzyść franciszkanów, którzy podjęli ponownie swoją marokańską misję<sup>37</sup>. Spór między zakonami hiszpańskimi miał i materialne pobudki. Franciszkanie bowiem byli dobrze subsydiowani przez rząd hiszpański, otrzymując od czasów Karola II (1665—1700) po dziesięcioletnim pobycie w Maroku dożywotnią pensję roczną w wysokości 2228 pesos *duros*. Pozwalało im to żyć potem w ojczyźnie w dobrobycie, w aureoli chwały misjonarskiej, którą dzielili z zakonami redempcyjnymi<sup>38</sup>. Majątek ruchomy i nieruchomy franciszkanów w Maroku też był znaczny, zaś miejsca kultu stosunkowo liczne. Tak więc w 1712 r. franciszkanie posiadali dwa kościoły w Fezie (główny pod wezwaniem św. Anny), jeden w Tetuanie pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej i jeden w Rabacie (tj. Nowym Sale) pod wezwaniem Wniebowstąpienia<sup>39</sup>. W pierwszej połowie XVIII w. w Meknesie, w dzielnicy niewolniczej *Derb H'anut* (w relacjach zwanej: *Canot, Knoo*) istniał trzynawowy kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Mekneskiej mieszczący 600 osób. Posiadał on bogate wyposażenie wnętrza w postaci marmurowych posadzek, fajansowych lamperii (*zellidż*), pozlacanej snycerki, obrazów. Trzęsienie ziemi, jakie 1 listopada 1755 r. zniszczyło Lizbonę i Meknes, zrujnowało klasztor, szpital i ów okazały kościół. Nie odbudowano go już, aczkolwiek w trzy lata po kataklizmie otwarto ponownie szpital i zrekonstruowano klasztor. W 1763 r. powstała filia klasztoru franciszkanów w Tangerze, w 1765 istniała już także filia w obrębie getta (*mellah*) żydowskiego w Marrakeszu, w 1769 stała misja franciszkańska osiadła w zbudowanym świeżo Mogadorze. W 1774 r. przy Bab Tizimi w Meknesie zakupiono nowy teren i założono na nim cmentarz katolicki<sup>40</sup>.

Franciszkanie utrzymywali szpital niewolniczy tylko w Meknesie, gdzie przebywała większość niewolników europejskich. Jego personel

<sup>36</sup> V. Rodriguez Casado, *Política marroquí de Carlos III*, Madrid 1946, s. 55, 137 n. i 452.

<sup>37</sup> J. Becker, *Historia de Marruecos*, Madrid 1915, s. 142.

<sup>38</sup> Tamże, loc. cit.; oraz J. Riley, op. cit., t. II, s. 381 n.

<sup>39</sup> H. Koehler, *Les oeuvres franciscaines de Meknès au XVIII<sup>e</sup> siècle*, „En Terre d'Islam” 1933, nr 8, s. 94 n.

<sup>40</sup> Tamże, s. 91 nn. i tenże, *L'église chrétienne*, s. 221 n.; Bidé de Maurville, *Relato de la expedición de Larache realizada el 27 Junio de 1765 por la escuadra francesa...*, Tanger—Larache 1940, s. 55 n.

składał się tak jak i miejscowy konwent z 6—12 zakonników i lekarza<sup>41</sup>. Aktywność ta budziła zastrzeżenia. Historyk Kościoła katolickiego w Maroku, franciszkanin o. Koehler z widocznym zażenowaniem ominął w zasadzie kwestię pisząc: „Był jeszcze dla dobra niewolników szpital, przeznaczony, to prawda, dla jeńców narodowości hiszpańskiej, ale który z pewnością nie zamykał swoich podwoi przed innymi”<sup>42</sup>. Niestety waśń religijna, która dzieliła ogół niewolników wyznania rzymsko-katolickiego i protestantów wraz z gallikanami, przeniesiona została również do instytucji, która w teorii nie powinna interesować się pochodzeniem i sumieniem chorego, tym bardziej, że mnisi hiszpańscy zyskali sobie popularność niesieniem pomocy lekarskiej muzułmanom. Stąd np. niewolnicy angielscy według tego, co pisał Ockley o latach dziewięćdziesiątych XVII w., założyli w Meknesie własny szpitalik utrzymywany ze zbiorów pieniężnych i przy pomocy finansowej rodzin pozostałych w ojczyźnie<sup>43</sup>. W 1784 r. grupa rozbitek francuskich wykupionych na Saharze mauretańskiej przez sułtana i oddana przez władze marokańskie na jeden tydzień pod opiekę zakonników hiszpańskich w Marrakeszu z trudem zniosła ostentacyjną pogardę przeora „traktującego nas jak niewolników, nie jak chrześcijan”<sup>44</sup>. W 1819 r. podczas dżumy w Tangerze mnisi hiszpańscy *dans l'engourdissement de l'égoïsme le plus dur* odmówili pomocy Francuzowi „z powodu jego choroby”<sup>45</sup>, narażając się na nieprzychylnie komentarze Maurów i Żydów.

Aż do końca XVIII stulecia działalność franciszkanów nie była zakłócona przez muzułmanów. Raz tylko, w sierpniu 1728 r., a należy rzucić to wydarzenie na karb wojny domowej, został splądrowany przez wojsko klasztor i szpital w Meknesie, przy czym śmierć poniosło dwóch zakonników<sup>46</sup>. Za Mulaj Ismaila (a także i potem) chrześcijanie cieszyli się wolnością kultu w obrębie dzielnicy niewolniczej. Na ważne ceremonie religijne sułtani pożyczali nawet franciszkanom dywany, jak np. z okazji Bożego Ciała. Organizowana wówczas procesja kroczyła przez dzielnicę chrześcijańską w nocy (w dzień bowiem niewolnicy pracowali), z muzyką i kwiatami, na zakończenie puszczano sztuczne ognie, czemu przyglądał się w milczeniu z wierzchołka murów okalających dzielnicę tłum muzułmańskich gapiów<sup>47</sup>.

Pierwszy groźny cios został zadany franciszkanom dopiero w 1790 r., kiedy to wrogo ustosunkowany do chrześcijan nowy sułtan Mulaj Jazid (1790—1792) wypędził ich z Maroka. Wrócili co prawda z powrotem już w 1794 r. za zgodą następcy zmarłego Jazida, Mulaj Slimana, ale niezadługo w samej katolickiej Hiszpanii nastąpiły czasy trudne dla Kościoła. W 1822 r. rewolucyjne Kortezy uchwałyły konfiskatę gruntów klasztor-

<sup>41</sup> G. Hoest, *Nachrichten von Marokos und Fes, im Lande selbst gesammelt, in den Jahren 1760 bis 1768*, Kopenhagen 1781, s. 161; R. Ricard, *L'Afrique du Nord dans la „Gazeta de Mexico” (1728—1742)* „Hespéris” t. XV, 1932, s. 55; H. Koehler, *Ce que l'économie privée importait d'Espagne au Maroc au XVIII<sup>e</sup> siècle, d'après les manuscrits inédits des procureurs de la Mission Franciscaine de 1766 à 1790*, „Hespéris” t. XXXIX, 1952, s. 386.

<sup>42</sup> H. Koehler, *Ce que l'économie*, s. 386.

<sup>43</sup> S. Ockley, op. cit. s. 174: *Les Espagnols ont aussi un couvent de franciscains où ils peuvent aller, mais on n'y regarde pas de bon oeil les esclaves des autres nations.*

<sup>44</sup> *Voyage de Saignier au Maroc [w:] Relation de plusieurs voyages à la côte d'Afrique, à Maroc...*, Paris 1791, s. 58 n.

<sup>45</sup> MAE, cor. con t. 26, Sourdeau do ministra, Tanger 6 stycznia 1819.

<sup>46</sup> R. Ricard, op. cit., s. 54 („Gazeta de Mexico”).

<sup>47</sup> H. Koehler, *Les oeuvres franciscaines*, s. 93 i 95.

nych, w konsekwencji zaś rząd kazał franciszkanom opuścić Maroko. W 1835 r. w wyniku tzw. „wojny karlistowskiej” i ludowej antyklerykalnej reakcji skasowano w Hiszpanii wszystkie zakony.

W przedstawionych wyżej blaskach i cieniach działalności zakonników w Maroku przeważają bezsprzecznie dobre strony. Otucha moralna i opieka lekarska były niesione niewolnikom głównie hiszpańskim, lecz ci z kolei byli i tak najliczniejszą w tej kategorii grupą narodowościową.

Tak jak obecność zakonników związana była z istnieniem niewolnictwa, tak handel prowadzony w Maroku przez kupców europejskich powołał do życia instytucję konsulatu. Włoskie republiki handlowe jak Genua i Wenecja już w średniowieczu posiadały w portach Lewantu stałych przedstawicieli, którzy byli rzecznikami interesów kupieckich wobec miejscowych władz. Marsylia, rywal miast włoskich na Lewancie i w Berberii, poszła ich śladem. Na większą skalę handel europejsko-marokański rozwinął się dopiero w XVI wieku. Wydaje się, iż najwcześniej Francuzi przenieśli na teren marokański instytucję konsularną, a stało się to w 1577 r.

O pierwotnym charakterze tego urzędu w Maroku świadczy najlepiej arabskie określenie konsula: *tadżir*, tj. „kupiec”. W istocie, początkowo obierano konsulem jednego z miejscowych kupców europejskich, ale już w drugiej połowie XVII w. rząd francuski, a potem inne dwory utrzymujące kontakty polityczne z Marokiem, głównie w sprawie wykupu jeńców i regulowania zatargów z korsarzami, nadały konsulom rangę urzędników dyplomatycznych. Jakie w tej nowej roli było położenie konsula w Maroku, świadczy najlepiej zdanie konsula J.-B. Estelle'a z 1699 r.: „Zaszczyty konsula w Sale są prawie żadne. Ranga jego jest nijaka w oczach zarządców miasta, a ich Maurowie bardziej cenią bogatego kupca, którego znaczny handel przyniesie im duży zysk, niżli konsula, którego, ponieważ nie handluje, posadza się o szpiegowanie na rzecz króla [Francji]”<sup>48</sup>.

Dopiero od 1767 r. stało się regułą utrzymywanie przedstawicielstwa konsularnego w Maroku przez państwa europejskie posiadające z nim traktat pokojowy. Również sułtan w końcu XVIII w. mianował konsułów w paru europejskich portach śródziemnomorskich, zaś w 1817 r. pojawił się w Tetuanie stały konsul algierski. Instytucja została zatem usankcjonowana, a konsulowie generalni posiadali uprawnienia dyplomatyczne dzisiejszych ambasadorów.

Bezprecedensowy w dziejach stosunków europejsko-marokańskich rozwój instytucji konsularnej wyzwolił w tym zakresie również inicjatywę prywatną. Jeden z przedsiębiorczo nastawionych kupców francuskich D'Audibert Caille zgłosił sułtanowi propozycję mianowania go konsulem reprezentującym interesy miast portowych lub państw, które nie zawarły jeszcze z Marokiem traktatów pokojowych. Obiecywał, że nakłoni do tego Hamburg, Lubekę, Bremę, Gdańsk, Austrię i Prusy. W ten sposób D'Audibert Caille założył „konsulat pokoju” (*Fridenskonsulat*) i wywiesił na swoim domu w Rabacie w dniu 28 lutego 1779 r. wymyśloną flagę przedstawiającą na białym polu gołębicę z gałązką oliwną w dziobie. Rozwinął on istotnie w tym kierunku energiczną działalność, a ślad po niej pozostał między innymi w archiwach Hamburga. Nie potraktowano go jednak poważnie i ani handel, ani działalność „dyplomatyczna” nie przyniosły mu po latach majątku, gdyż już we Francji

<sup>48</sup> MAE, *Mémoires et documents* t. III, f. 187: *Mémoire du sieur Estelle, consul de France à Sallé...* 6 lipca 1699.

w 1803 r. obywatel (*citoyen*) D'Audibert Caille zwrócił się do MSZ o zasiłek pieniężny<sup>49</sup>.

W 1825 r. z niewielkimi zmianami w stosunku do końca XVIII w. następujące państwa chrześcijańskie utrzymywały konsulaty w Maroku: Anglia, Dania, Francji, Hiszpania, Holandia, Portugalia, Sardynia, Stany Zjednoczone Ameryki Płn. (od 1791 r.) i Szwecja. Anglia, Francja i Hiszpania posiadały w niektórych portach także wicekonsulaty.

Konsulowie w Maroku posiadali status dyplomatyczny, ale zresztą nie przypominali stałych posłów akredytowanych przy dworach europejskich. Konsul w Maroku na ogół wywodził się z „trzeciego stanu”, więc różnił się pozycją społeczną od arystokratycznych dyplomatów z Europy. Konsulat francuski w Maroku był do rewolucji finansowany przez ministerstwo marynarki i dopiero od 1794 r. znalazł się w gestii ministerstwa spraw zagranicznych. Pozostałe konsulaty francuskie w basenie śródziemnomorskim finansowane były do rewolucji przez Izbę Handlową Marsylii, służąc wszakże za przedstawicielstwo dyplomatyczne królom Francji. Skromne też były warunki bytowe korpusu konsularnego i jego możliwości reprezentacyjne. W 1699 r. uposażenie roczne francuskiego konsula generalnego w Maroku wynosiło 4000 liwrów; w sto lat potem, w 1798 podniosło się do 20 tys. liwrów, a ściślej utrzymywało się na tym samym poziomie od drugiej połowy XVIII stulecia do lat trzydziestych XIX w.<sup>50</sup> Stałe psucie monety francuskiej za Ludwika XIV i jego następcy i powolny, lecz stały wzrost cen utrzymania w Maroku obniżały realną wartość konsularnej pensji. Tylko jej część pozostawała do dyspozycji osobistej konsula, ponieważ z tej kwoty płacił on pensję swojemu sekretarzowi, tłumaczowi oraz żołnierzowi marokańskiemu pilnującemu konsulatu. Kiedy ustanowiono godność wicekonsula, na jego uposażenie potrącono konsulowi 5 tys. liwrów<sup>51</sup>.

Nie jesteśmy dziś w stanie stwierdzić, ile było prawdy, a ile chęci otrzymania podwyżki, w częstych skargach konsulów adresowanych do ministra w sprawie warunków bytowych, nie znamy bowiem cen artykułów żywnościowych z okresu, dla którego dysponujemy wiadomościami o uposażeniu i *vice-versa*. To zresztą co dla jednego człowieka mogło wystarczać, dla innego nie wystarczało. Niemniej nie można powątpiewać w złą materialnie sytuację konsulów, a zwłaszcza podległego im personelu, jeśli od XVII do XIX w. chór ich głosów brzmi podobnie: „Wreszcie te 4 tys. liwrów — pisał J.-B. Estelle w 1699 r. — są tym wszystkim co sprawia, że pod koniec roku często dokładam ze swego. Pragnąłbym gorąco ażeby Wielmożny Pan Hrabia de Maurepas zechciał zgłębić tę materię i temu zaradzić”. W 1802 r. A. Guillet zwracał ministrowi uwagę, że z 20 tys. przed rewolucją pensja konsula spadła obecnie do 10 tys. liwrów: „Niemożliwe, jeśli nie stosować skąpstwa, aby ta suma wystar-

<sup>49</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 840, nr 269, Chénier do ministra, Sale 10 marzec 1779; E. Baasch, *Die Hansestädte und die Barbaresken*, Kassel 1897, s. 91 n.; MAE, cor. con. t. 22, Paryż 10 brumaire, an 12<sup>e</sup>.

<sup>50</sup> Zob. przypis 48, op. cit., oraz tamże *Correspondance consulaire* t. 21, *Etat des dépenses générales du Consulat Général du Maroc 1797—1798*; t. 22, A. Guillet do ministra, Tanger 20 germinal, an 10<sup>e</sup> (10 maja 1802); Zgodnie z dekretem z 28 termidora roku 3 (15 czerwca 1795) na miejsce liwra wprowadzono jako monetę już realną frańka ważącego 5 g srebra. 1 frank równał się zatem 1 liwrowi i 3 denarom turneńskim (*tournois*). Ta niewielka różnica spowodowała, iż mylono nadal obie nazwy używając ich przez parę lat wymiennie.

<sup>51</sup> MAE, cor. con. t. 21, *Etat des dépenses*, loc. cit. oraz tamże t. 22, A. Guillet do ministra, Tanger 20 germinal, an 10<sup>e</sup>. W 1798 r. pensja wicekonsula wynosiła 5 tys. liwrów, sekretarza 1200 liwrów.

czyła na wydatki w kraju, gdzie jest się zmuszonym do sprowadzania wszystkiego z zagranicy i to z wielkim kosztem”<sup>52</sup>. W 1828 r. konsul Sourdeau wyrażał najotwarciej, co sądzi o swoich poborach: „Uposażenie konsula generalnego tutaj od niepamiętnych czasów wynosi zawsze tyle samo, a jednak jest dowiedzione, że tysiąc franków piętnaście lat temu nie warte jest dzisiaj nawet 500, tak bowiem wzrosły ceny rzeczy niezbędnych do życia, zaś płace ludzi zatrudnionych w konsulatach potroiły się”<sup>53</sup>.

Konsulowie molestowali ministrów, personel urzędniczy konsulatów swoich przełożonych. W 1818 r. sekretarzowi (*chancelier*) konsulatu w Tangerze Delaporte’owi pozostawało na życie jego i rodziny z 3 tys. franków rocznej pensji, po opłaceniu tłumacza, żołnierza-wartownika i czynszu, suma 1146 fr., a więc miesięcznie 95,5 fr.<sup>54</sup>. W Maroku (1817—1819) gościł wówczas często głód, funt chleba (ok. 0,5 kg) kosztował w Tangerze 60 centymów: *La moitié de la population ne vit que d’herbes ne pouvant atteindre au prix du grain*<sup>55</sup>. Delaporte w raporcie dla konsula podkreślał, że pieniądze jakie zarabia, nie wystarczają na utrzymanie jego i rodziny, na ubranie itd., bowiem przyjmując, że nieznaną z ilości osób jego rodzina mogłaby zadowolić się dziennie, jeśli chodzi o chleb, jedynie dwoma funtami, to miesięcznie sekretarz wydałby nań z sumy 95,5 fr. aż 36 franków!

Poczynając od pierwszej połowy XIX w. przedstawiciel konsularny Anglii w Maroku miał wyjątkowo wysokie uposażenie<sup>56</sup>. Możliwości finansowe pozostałych konsulów odpowiadały mniej więcej temu, co powiedzialem o konsulach francuskich. Konsul USA w latach dwudziestych XIX w. otrzymywał od rządu dla siebie i na wydatki oficjalne niecałe 10 tys. fr. (2 tys. *pesos duros*)<sup>57</sup>, zaś konsul hiszpański w 1827 r. zwrócił się nawet do konsula francuskiego z prośbą o pomoc w żywności i pieniądzech, gdyż rząd Hiszpanii zaprzętnięty rewolucją we własnym kraju przestał się faktycznie interesować potrzebami finansowymi swojej placówki dyplomatycznej w Maroku „od nieokreślonego czasu” (*depuis un temps infini*). W 1825 r. rząd Hiszpanii złożył z urzędu konsula Z. d’Orúe’go za solidarność z rewolucjonistami hiszpańskimi przebywającymi na emigracji w Maroku, lecz pozostawił bez środków finansowych również nowo mianowanego ultramonarchistycznego konsula A. Briarly’ego<sup>58</sup>.

Warunki mieszkaniowe tej grupy pozornie najlepiej sytuowanej obok bogatych kupców bo opłacanej przez rządy zaskakują prymitywnością. Do końca XVIII w. miejscem pobytu korpusu konsularnego był Rabat (Nowe Sale) posiadający w znacznej mierze zabudowę andaluzyjską wprowadzoną przez Morysków. Mieszkało się tam nieźle, dom konsula generalnego Francji L. Chéniera w latach siedemdziesiątych stulecia

<sup>52</sup> Tamże, loc. cit.

<sup>53</sup> Tamże, t. 29, Sourdeau do ministra, Tanger 4 stycznia 1828.

<sup>54</sup> Tamże, t. 26, Delaporte do Sourdeau, Tanger 8 marca 1818.

<sup>55</sup> Tamże, Sourdeau do ministra, Tanger 15 lutego 1818.

<sup>56</sup> Tamże, *Correspondance politique* t. 2, fol. 62, Sourdeau do ministra, Tanger 17 listopada 1826. Konsul angielski otrzymywał blisko 40 tys. fr. rocznie, wicekonsulowie po 12 tys.

<sup>57</sup> J. Graberg di Hemsö, *Specchio geografico e statistico dell’Impero di Marocco*, Genova 1834, s. 239.

<sup>58</sup> MAE, cor. pol. t. II, fol. 128<sup>bis</sup>, Sourdeau do ministra, Tanger 17 sierpnia 1827; por. A. Dziubiński, *Intentos de establecer relaciones diplomaticas entre Colombia y Marruecos en los años 1825—1827*, „Estudios Latinoamericanos” t. III, 1976, s. 51 nn.



przyciągał nawet uwagę sułtana, gdyż jego osobliwością były okna nie stosowane w architekturze marokańskiej. Po przeniesieniu dekretem sułtańskim rezydencji konsularnych do Tangeru, konsulaty miały trudności z wynajęciem odpowiedniego lokalu. Jedynie przedstawicielstwa Anglii i Hiszpanii miały siedziby godne swojej rangi. Konsul Stanów Zjednoczonych, J. Simpson zajmował (*afin d'économiser des frais de loyer*) w 1816 r. dom tak mały, w którym pomieścił swoje mieszkanie i biuro, że ilekroć przyjeżdżały do niego dzieci, wynajmował im pokoje u Żydów<sup>59</sup>. Konsulowie francuscy przez 30 lat bezskutecznie molestowali ministerstwo w sprawie siedziby konsularnej. W 1802 r. A. Guillet zwracał ministrowi spraw zagranicznych uwagę, że teraz gdy „republika francuska okrzepła” należałoby zbudować budynek konsulatu *peu somptueux mais decent*. Minęła wszakże republika, cesarstwo, powróciła monarchia i w 1828 r. kolejny konsul zbijał argumenty ministerialnej biurokracji w sprawie zwołania narady „nacji francuskiej” w Maroku celem wyrażenia opinii w sprawie budowy domu, opinii, którą przesłano by następnie ministerstwu za pośrednictwem kolejnego ogniwa opiniującego, jakim była marsylska Izba Handlowa. „To wszystko, Panie — pisał — wydaje się podyktowane zmysłem porządku i oszczędności, czego korzyści pierwszy doceniam, ale jeśli w baraku pospolicie zwanym Konsulatem Francji zdarzy się szkoda, załamie belka, zawali się strop, czyż wówczas konsul musi, aby nie zostać zatopionym we własnym łóżku, czekać 3 do 6 miesięcy dla zaradzenia tej niedogodności i tracić przy tym swój dobytek? Zebrać współrodaków! Nacja francuska w całym Maroku składa się z jednego kucharza i jednego krawca, obaj mieszkający zresztą w Tangerze. Zapewne każdy z nich, w swoim zawodzie wykazuje się jakimiś talentami, nie sądzę jednak żeby studiowali oni architekturę!”<sup>60</sup>.

To, co wyżej powiedziałem, mogłoby w pewnym sensie podważać atrakcyjność służby konsularnej w Maroku lub którymkolwiek państwie północnoafrykańskim. Tymczasem zabiegano o te stanowiska. Służba dyplomatyczna była zawsze i pozostała zaszczytna w opinii publicznej. W dawniejszych czasach zabiegali o godność posła możnowładcy. Ów splendor i ekskluzywność służyły również na konsulów w Płn. Afryce, zresztą w znacznej mierze w ich własnym mniemaniu, a to przede wszystkim ma znaczenie przy analizie atrakcyjności zawodu.

Świetną, szyderczą charakterystykę poczucia wyższości przemieszanej ze snobizmem i głęboko skrytymi kompleksami ciała konsularnego w Maghrebie daje na przykładzie Tunisu w 1834 r. późniejszy założyciel tamtejszej szkoły wojskowej L. Calligaris: „Trudno wyobrazić sobie zrozumiałość [*le ton de suffisance*] tutejszych wyższych sfer. Mówię wyższych sfer, bowiem nie należy mylić kupieckich zgromadzeń z salonami urzędników dyplomatycznych, są to dwie bardzo różne klasy, które przedziela ogromna linia demarkacyjna. Konsul tutaj jest małym królem, i w istocie są tacy, którzy wspominając o swoich podopiecznych mówią z całą powagą: jeden z moich poddanych — —, moi poddani — — itd. — — Jeżeli rozmowa [w tym towarzystwie] zejdzie na królów, generałów, ministrów, a dzieje się tak bardzo często, mówi się o nich tym obojętnym tonem jak o osobach, z którymi jest się w zażyłości. Chodzi

<sup>59</sup> J. Riley, op. cit. t. II, s. 396.

<sup>60</sup> MAE, cor. con. t. 22, A. Guillet do ministra, Tanger 20 germinial, an 10<sup>e</sup> (10 maja 1802) i tom 29, Sourdeau do szefa oddziału konsularnego MSZ, Tanger, 2 czerwca 1828.

o Metternicha, Wellingtona, Souлта albo księcia de Blacas? Natychmiast znajdzie się ktoś, kto ma na ich temat gotową anegdotę, opowiada ją i kończy stwierdzając, że pozostaje z nimi w korespondencji”<sup>61</sup>.

To był jeden z aspektów satysfakcji osobistej płynącej ze sprawowania godności konsula, drugi zaś, to duży zakres swobody działania dyplomatycznego.

Przy niesprawnej, nieterminowej poczcie uzależnionej od ruchu statków, od pór roku, pogody, gdy „depesze” konsularne tygodniami lub miesiącami wędrowały z Maroka (Maghrebu) do europejskich ministerstw, zaś odpowiedzi otrzymywali nadawcy, nierzadko po zdezaktualizowaniu się problemów jakich dotyczyły, konsulowie musieli decydować *ad hoc*, jak ustosunkować się do zmiennych wydarzeń politycznych. Wytrawni dyplomaci działający z wyobraźnią lubo w ramach ogólnych instrukcji, odczuwali niekwestionowaną satysfakcję z prowadzenia czegoś na kształt „własnej polityki”. Na ogół ministrowie zatwierdzali *ex post* decyzje podejmowane przez konsulów. Zdarzały się wszakże i przekroczenia kompetencji. W październiku 1806 r. francuski konsul d’Ornano w Tangerze wobec zakazu ze strony dworu marokańskiego wywieśzenia na budynku konsulatu Francji flagi neapolitańskiej ściągnął z masztu w przypiływie złości obie, tj. również flagę francuską. W myśl zwyczajów ówczesnego prawa międzynarodowego oznaczało to zawieszenie do pewnego stopnia stosunków dyplomatycznych między Francją a Marokiem. Toteż zaskoczony decyzją d’Ornano minister Talleyrand czym prędzej depeszował 24 grudnia 1806 r. z Warszawy do Tangeru, przywołując konsula do porządku (*Il vous suffit d’avoir été reconnu à Maroc comme consul général de Sa Majesté*)<sup>62</sup>.

Idealne cechy charakteru i osobowości, jakimi powinien odznaczać się konsul europejski w Maroku, przedstawił w 1781 r. Chénier<sup>63</sup>. Powinien on posiadać ogólną znajomość spraw, być ostrożnym i cierpliwym w ich prowadzeniu nie okazując nigdy wahania lub obawy. A przy tym powinien być w dojrzałym wieku, najlepiej około czterdziestki, mieć dobre zdrowie, gdyż lekarzy brak, a nocuje się często w szczerym polu pod namiotem podczas podróży służbowych z wybrzeża na dwór sułtański. Jedną z podstawowych kwalifikacji konsula powinna być znajomość obyczajów muzułmańskich *parce que les gens bien nés savent qu’il ne faut point choquer les moeurs des nations*<sup>64</sup>. Dopóki istniał we Francji *ancien régime*, konsulowie i ich podwładni rekrutowali się najczęściej z byłych *jeunes de langues*, tj. młodych osób z rekomendacjami, które studiowały języki orientalne (arabski, turecki) na Bliskim Wschodzie, w Turcji i praktykowały w tamtejszych placówkach dyplomatycznych. W wyniku przewrotu rewolucyjnego, „kiedy wielu osobników obcych karierze dyplomatycznej zostało powołanych na posady konsularne”<sup>65</sup>, do sfery tej przeniknęli ludzie, których nigdy uprzednio by nie zaakcep-

<sup>61</sup> Ch. Monchicourt, *Documents historiques sur la Tunisie. Relations inédites de Nyssen, Filippi et Calligaris (1788, 1829, 1834)*, Paris 1929, s. 330 n.

<sup>62</sup> MAE, cor. con. t. 22, listy d’Ornano z Tangeru do Talleyranda z 10 września i 11 października oraz list Talleyranda do konsula, Warszawa 24 grudnia 1806.

<sup>63</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 841 nr 431, Sale 30 czerwca 1781.

<sup>64</sup> A propos tego, sułtan Mulaj Sliman w liście do Dyrektoriatu w 1798 r. chwalił zmarłego konsula Du Rochera: *par la raison que ce consul connaissait les usages et les convenances de notre pays* (MAE, cor. con. t. 21, list Slimana po 19 maja 1798).

<sup>65</sup> MAE, cor. con. t. 21 A. Guillet do ministra, Tanger 27 frimaire, an 7e (17 grudnia 1798).

towano, co nie zmienia faktu, że po restauracji Burbonów natychmiast się ich pozbyto likwidując nawet w tym celu placówki, jakimi zawiadywali, bez względu na to, czy były potrzebne czy też nie. Tak więc J. L'Arbre Clermont, były służący jednego z konsulów z końca XVIII w. został w latach 1807—1814 wicekonsulem w Al Araisz, chociaż miał trudności ze złożeniem na dokumentach własnego podpisu. Podobnie stanowisko „podkomisarza” (tj. wicekonsula) w Maroku otrzymał z rąk pierwszego konsula, Bonapartego, w 1802 r. Korsykanin V. Franceschini, brat byłej sultańskiej faworyty<sup>66</sup>. Przykład Francji w tym zakresie był wszakże wyjątkowy.

Pod względem towarzyskim środowisko konsularne w Maroku skazane było wyłącznie na siebie, przy czym niektórzy konsulowie przebywali na placówce po kilka lub kilkanaście lat bez rodzin. Zakonnicy hiszpańscy, jak widzieliśmy wyżej, pozostawali w bardzo złych stosunkach ze swoim konsulem, z innymi nie utrzymywali ich po prostu. Kupieckie domy handlowe były rozrzucone po różnych miastach portowych Maroka, gdy korpus konsularny przebywał najpierw w Rabacie, a potem w Tangerze. Ponadto „dyplomaci” zachowywali dystans wobec „kupców”. Z muzułmanami nie podtrzymywano znajomości, gdyż jak można wyczytać między wierszami dokumentów, obie strony nie pałały ku temu wielką chęcią. Dzielać czas między rzadsze lub częstsze interwencje u władz lokalnych lub u sułtana w zależności od tempa wydarzeń politycznych, a obfitą korespondencją dla ministra (bywało, że i po dwie długie depesze dziennie), sporadyczne polowania w okolicy miasta, przejażdżki konne i wzajemne wizyty i rewizyty, ludzie ci wpadali niezrędko w psychiczne depresje, rozstrój nerwowy. W takich sytuacjach nietrudno o konflikty. W jednej z depesz z Maroka z 1816 r. czytamy: „Konsulowie w państwach berberyjskich powinni być zmieniani w określonym czasie, aby uniknąć mimowolnego popadnięcia w odrętwienie i apatię szkodzącą interesom ich rządu”<sup>67</sup>.

Przede wszystkim zawiązywały się intrygi wewnątrz konsulatów, na ogół z inicjatywy niższych szczeblom pracowników, którzy liczyli w ten sposób na awans w konsularnej hierarchii<sup>68</sup>. Intrygi rozsądzały również sam korpus konsularny. W lecie 1821 r. „czarną owcą” w tym towarzystwie stał się wicekonsul Szwecji i zarazem p.o. chargé d'affaires Sardynii, J. Graberg di Hemsö, *homme qui ne s'occupe qu'a brouiller les personnes et les gouvernements*<sup>69</sup>. Istotnie, Graberg naraził się absolutnie wszystkim, miano mu za złe nawet sposób ubierania się (*vêtu comme*

<sup>66</sup> Tamże, A, Guillet do ministra, Tanger 26 germinal, an 7<sup>e</sup>, t. 22, tenże do tegoż Tanger 20 germinal an 10<sup>e</sup>; t. 23, d'Ornano do ministra, Tanger 12 grudnia 1807. Ów Franceschini został mianowany „podkomisarzem” (*sous-commissaire*) dlatego, że po nadaniu we Francji Bonapartemu godności Pierwszego Konsula musiano w konsekwencji znieść dotychczasowy tytuł konsula jako dyplomatycznego przedstawiciela Francji za granicą. Od 1800 roku zatem konsul generalny zwał się: *Commissaire général et chargé des affaires de la République Française au Maroc*, a w 1805 r., po ustanowieniu Cesarstwa: *Commissaire général, chargé d'affaires de S. M. Impériale et Royale, l'Empereur des Français et Roi d'Italie, à Maroc*, zaś w 1806 r. do tej pompatycznej cesarsko-rewolucyjnej tytulatury dorzucono z powrotem *ancien régime'owy* tytuł konsula: *Commissaire général, consul, chargé d'affaires* etc.etc. Po restauracji Burbonów w 1814 przywrócono prosty i funkcjonalny tytuł konsula generalnego (MAE, cor. con. t. 22, A. Guillet do Talleyranda, Tarifa 20 pluviose, an 8<sup>e</sup>; Fournet do ministra, Tanger 15 października 1805; d'Ornano do ministra, Tanger 2 maja 1806).

<sup>67</sup> MAE, cor. con. t. 24, Sourdeau do ministra, Tanger 26 listopada 1816.

<sup>68</sup> Tamże t. 20, korespondencja z Maroka z jesieni 1796 r.

<sup>69</sup> Tamże t. 27, Sourdeau do ministra, Tanger 30 lipca 1821.

*un misérable matelot, sans bas dans les rues*) i pewne ambicje literackie, jakie posiadał (*niaiseries littéraires sorties de la plume d'un véritable écrivassius*). Zbojkotowano go towarzysko tak, że musiał ugiąć się i w obecności konsula USA obranego przewodniczącym korpusu przeprosił wszystkich konsulów podczas indywidualnie składanych wizyt. Naraził się niepotrzebnie również wysokiemu urzędnikowi marokańskiemu i na rozkaz sułtański jako *insensé et un homme sans jugement* został wydalony z Maroka w styczniu 1822 r.<sup>70</sup>

Światek konsularny w Rabacie lub Tangerze rozpadał się na wrogie obozy, ilekroć konflikty polityczne w Europie przeciwstawiły sobie odnośne rządy. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, rewolucja francuska, a zwłaszcza wojny Napoleona powodowały każdorazowe przetasowania stosunków towarzyskich w korpusie dyplomatycznym, aczkolwiek zdarzały się inicjatywy łączące w zgodnym działaniu cały korpus jak np. w sprawie „przymierza konsulów” w 1788 r. wobec naruszenia litery traktatów przez sułtana, lub odnośnie utworzenia konsularnej komisji sanitarnej dla zapobiegania epidemiom.

Czwartą obok niewolników, misji zakonnych i konsulatów zorganizowaną grupą Europejczyków były spółki kupieckie. Specyfika handlu afrykańskiego i związane z nim ryzyko finansowe nie pozwalały na działanie w pojedynkę. Na ogół przy wymienianiu nazw domów handlowych w Maroku padają dwa nazwiska współników: Brouillet et Martial, Salva et Paul, lub szerzej: Honoré Roux et Compagnie, Patron, Riso y Compañia. Firmy takie działające w Agadirze, Mogadorze, Safi, Rabacie, Al Araisz, Tangerze i Tetuanie miały swoje korespondencyjne domy w Marsylii, Kadyksie, Genui czy Livorno. Niekiedy zaś domy handlowe w Maroku były filiami macierzystych firm w Europie. W XVIII w. było w Maroku kilkadziesiąt europejskich domów handlowych prowadzonych przez kupców kilkunastu narodowości.

Niewiele wiemy o życiu codziennym kupców, gdyż w przeciwieństwie do obfitej korespondencji konsularnej, listów kupieckich z Maroka nie jest wiele, a te, które zachowały się w archiwach urzędowych dotyczą jedynie spraw finansowych lub są zażaleniami na postępowanie miejscowych władz. Pomimo zmiennej sytuacji politycznej w Maroku i trudnych nieraz dla handlu okoliczności, niektóre domy kupieckie wykazywały zdumiewającą żywotność i odporność na zagrażające im burze dziejowe. Francuski dom handlowy Salva i S-ka działał w Safi od 1745 r. przez blisko 30 lat, geneński dom handlowy De Leonardi i S-ka założony w Mogadorze w 1766 prowadził nadal interesy w 1811 r., przykłady te można mnożyć<sup>71</sup>.

Bardzo zyskowny handel artykułami marokańskimi: miedzią, skórą, woskiem, zbożem, owocami, oliwą i sprzedaż importowanych tam europejskich wyrobów manufakturowych, wiązała element kupiecki silnie z afrykańskim wybrzeżem, nawet kosztem ciężkich przeżyć osobistych i zagrożenia życia. Kupcy wystawieni byli stale na szykany (*avaries*) miejscowej władzy. Przykładem kupieckiej odporności fizycznej i psychicznej był Arnaud Brouillet aresztowany w końcu zimy 1737 r. na rozkaz sułtana Mulaj Alego wraz z paroma innymi kupcami za złożenie gwałtownego protestu przeciwko konfiskacie majątku ich zmarłego współnika, jak też dzięki intrygom korsarzy saletyńskich, któ-

<sup>70</sup> Tamże, listy Sourdeau z 2 i 6 sierpnia 1821 i w t. 28 tegoż listy z Tangeru z 22 i 27 stycznia 1822 r.

<sup>71</sup> Bidé de Maurville, op. cit., s. 111; MAE, cor. con. t. 23.

rzy przed z górą pięciu laty musieli zwrócić Brouilletowi na rozkaz poprzedniego sułtana Mulaj Abdallaha zrabowane towary wartości 10 kwintali srebra. Brouillet zniósł we własnym domu chłostę w postaci 200 uderzeń powrozem do utraty przytomności, założono mu kajdany i zwolniono dopiero wtedy, gdy pozostający z nim w spółce kupcy oddali władzom marokańskim równowartość owych 10 q srebra<sup>72</sup>. Osiemnaście lat potem, w 1755 r. odnajdujemy znów w Sale tegoż Brouilleta aresztowanego ponownie wraz z dwoma kupcami dla wymuszenia od nich, pod groźbą utraty życia, poważnej kwoty pieniężnej. Jeden z aresztowanych o mniejszej od innych odporności nerwowej, Irlandczyk Mounateney, załamał się i popełnił samobójstwo. Pozostali, jak Brouillet i Rey (byli do tego już przyzwyczajeni), wyszli z opresji po wypłaceniu władcy żądanej sumy<sup>73</sup>.

Wydaje się, że właśnie ci kupcy, którzy wbrew różnym chwilowym niepowodzeniom uparcie prowadzili swój handel w Maroku, wykorzystując dla osiągnięcia wysokich dochodów i powetowania poniesionych strat nadarzające się kolejne koniunktury, osiągnęli często wysoką pozycję majątkową. Jako dostawcy niezbędnych dla Maroka towarów europejskich wiedzieli dobrze, że Marokańczycy obejść się bez nich nie mogą lub nie potrafią, stąd prędzej czy później kupiec osiągnie pożądany zysk, tym bardziej że nie działał w pojedynkę.

Inny los czekał tych, którzy łudzili się, że za cenę ponawianych bezustannie podarków dla sułtana i jego doradców zostaną „dostawcami dworu”. Taka pozycja zapewniłaby kupcowi w tej epoce fortunę na którymkolwiek dworze w Europie, lecz nie w Afryce. Dobitnym przykładem były tu dzieje francuskiego kupca J. E. Reya mieszkającego w Safi od około 1730 r., który 10 października 1751 otrzymał przywilej od marokańskiego następcy tronu Sidi Mohammeda ben Abdallah na monopol w zakresie eksportu wszystkich podstawowych artykułów marokańskich (wosk, wełna, miedź itd.)<sup>74</sup>. W przywileju skierowanym do władz Marsylii, Kadyksu i Amsterdamu, Rey zwany był przez Sidi Mohammeda „naszym kupcem i naszym domownikiem”. „To wszystko co może sprawiać mu trudności, dla nas jest łatwe — dodawał wystawca przywileju — to znaczy, że nie odmówimy mu żadnej łaski”. Rozwój wszakże handlu europejsko-marokańskiego doprowadził z biegiem lat, najdalej po 1767 r. do wygaśnięcia monopolu Reya, który w późniejszych latach stracił cały zgromadzony w pierwszym okresie majątek na opłacanie łaski dworu, którego był „dostawcą”. I oto 3 marca 1781 francuski konsul Chénier depeszował z Rabatu do swego ministra, iż tenże Rey, starzec prawie osiemdziesięcioletni, *réduit à la mendicité*, pozostaje już od roku na utrzymaniu konsulatu. „Gdyby Wasza Eksceleńcja poruszona ich sytuacją [tj. również położeniem rodziny Reya] zechciała dać im jakieś wsparcie, 300 lub 400 liwrow pensji na życie pana Reya, które zgodnie z porządkiem natury nie powinno być długie, wystarczyłyby

<sup>72</sup> AN Marine, B<sup>7</sup> t. 321 (Sale) 18 marca 1737, *Extrait tiré d'une grande lettre écrite par les srs Brouillet et Marsial aux srs frères Cabanis*; tamże: *Coppie d'une lettre que mr Arnaud Brouillet a écrite de Mequines le 14<sup>e</sup> fevrier 1737 à Mons<sup>r</sup> Linslager*, oraz w tomie 345, dokument z 13 czerwca 1740: *Sur la requête présentée au Roi*.

<sup>73</sup> Tamże t. 394, Safi 3 i 7 września 1755, kopia listu S<sup>r</sup> Martial Bezencenet'a et Compagnie z Sale do S<sup>r</sup> Jean Cabanis z Safi z 1 września 1755.

<sup>74</sup> Tamże t. 377 (Marrakesz) 10 dzu'l-hidżdża 1164 (10 października 1751), przywilej dla Reya.

one na jego utrzymanie i spełniłyby łaskawie rekomendację króla Maroka”<sup>75</sup>. Identyczny był epilog kupieckiej działalności D’Audibert Caille’a, owego „konsula pokoju” z 1779 r., o którym była mowa wyżej. On również wyszedł źle na współpracy z dworem i zakończył karierę jako kandydat do zasiłku rządowego w ojczyźnie w 1803 r.

Kolonia kupiecka w Maroku gwałtownie ograniczyła swoje aktywa w latach 1780—1787. Nastąpiła wówczas likwidacja większości domów handlowych spowodowana monopolizacją marokańskiego handlu zagranicznego przez miejscowych Żydów. Była to w istocie rzeczyna próba administracyjnego przejęcia przez *machzen* marokański pośrednictwa handlowego, gdyż kupiectwo żydowskie obracało w tym wypadku głównie kapitałami dostarczonymi przez sułtana<sup>76</sup>. Wzajemna współzależność Maroka, portów andaluzyjskich i Marsylii w dziedzinie gospodarczej spowodowała, że handel nie został zupełnie wstrzymany. Wprawdzie morskie wojny europejskie wywołane wydarzeniami rewolucji francuskiej, a potem działalnością koalicji antynapoleońskiej i pojawienie się tendencji izolacjonistycznych w zagranicznej polityce Maroka na początku XIX w. ograniczyły znacznie transakcje kupieckie, lecz normalizacja życia politycznego i gospodarczego po kongresie wiedeńskim wyzwoliła ponownie handlową aktywność w portach marokańskich.

Kupcy francuscy w Maroku przyjęli z entuzjazmem restaurację Bourbonów w 1814 r. *en hommes persuadés que le retour du souverain légitime mettrait fin aux entraves que leur commerce éprouvait depuis longtemps*<sup>77</sup>. Tymczasem hegemonię wśród kupiectwa europejskiego przejęli ponownie kupcy angielscy. Istotną rolę odgrywał angielski garnizon w Gibraltarze, którego stałe zaopatrzenie w żywność pochodziło w dużej mierze z Maroka.

Od roku 1767, gdy liczne traktaty pokojowe unormowały stosunki między Marokiem a większością morskich państw Europy, kraj ten wydawał się pod wieloma względami atrakcyjny dla ludzi poszukujących lepiej płatnej pracy. Ten fakt świadczył najlepiej o zmianie, jaka zaszła w światopoglądzie Europejczyków od czasu, gdy Maroko było synonimem najcięższego niewolnictwa. Toteż obok zakonników, kupców i personelu konsularnego pojawiają się w Maroku w drugiej połowie XVIII w. indywidualni przybysze, działający na własną rękę. Przede wszystkim są to fachowcy liczący na lepszy zarobek w swoim zawodzie. Obok ludzi zupełnie naiwnych, wyobrażających sobie Maroko na wzór europejski i doznających potem szokujących rozczarowań, udawali się tam eks-niewolnicy po wielu latach nieobecności, zatem ludzie dobrze znający miejscowe realia<sup>78</sup>.

Francuski inżynier Cournut przybył w 1765 z Port-Mahon pozostawił po sobie trwałe dzieło w postaci zaprojektowania i pierwszej fazy budowy portu i miasta-twierdzy Mogador<sup>79</sup>. Inni zaznaczyli swój ślad w korespondencji konsularnej lub wspomnieniach osób trzecich. Tak więc w 1770 r. szukał zatrudnienia kanadyjski Francuz Boissenau, kapitan statku<sup>80</sup>. W 1775 r. przebywało w tym kraju kilkunastu rzemieślników francuskich i genueńskich, niektórzy z żonami i dziećmi. Byli wśród nich przedstawiciele pospolitych rzemiosł jak np. stolarstwa, ci

<sup>75</sup> Tamże, AE B<sup>1</sup> t. 840 nr 412, Sale 3 marzec 1781.

<sup>76</sup> Tamże nr 384, Sale 20 października 1780 oraz t. 842 nr 78, Sale 29 maja 1785.

<sup>77</sup> MAE, cor. con. t. 24, Fournet do ministra, Tanger 19 lipca 1814.

<sup>78</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 836, nr 9, Sale 5 sierpnia 1775.

<sup>79</sup> G. Hoest, op. cit., s. 65.

<sup>80</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 833, nr 95, Sale 26 września 1770.

zwłaszcza pochodzili z Genui, lecz wśród Francuzów znajdowali się złotnik i grawer z Paryża, cyzeler z Szampanii, zegarmistrz z Genewy<sup>81</sup>. Wbrew złudzeniom nie znaleźli oni pracy, której jako chrześcijanie mogli szukać tylko na dworze sułtańskim. Był to okres kryzysu skarbu marokańskiego po nieudanym półrocznym oblężeniu twierdzy hiszpańskiej Melilli na przełomie 1774/1775 r. i z tego powodu zawieszono były wszelkie zamówienia dworskie.

Również oficerowie europejscy poszukiwali w drugiej połowie XVIII w. stanowisk w wojsku marokańskim. Naturalnie nie mieli oni żadnego wyobrażenia o armii marokańskiej, ani o życiu w Afryce. Ażeby sprawować jakąkolwiek funkcję dowódczą oficer europejski musiałby przejść na islam. W 1774 r. przybył np. z Londynu w towarzystwie żony obalamucony bezpodstawnymi obietnicami marokańskiego posła francuski oficer de Verlam. Miał on zgodnie z obietnicą otrzymać w Maroku jako szef batalionu artylerii żołd w wysokości 4 gwinei (tj. 1008 pensów) dziennie!<sup>82</sup> Tymczasem faktyczna lafa oficerska w tym państwie wynosiła w drugiej połowie XVIII w. (po przeliczeniu) 80 pensów miesięcznie<sup>83</sup>. Dwa lata potem, w styczniu 1777 r. dwaj inni oficerowie zgłosili się na dworze marokańskim, wyrażając chęć służenia w armii. Byli to Francuz Tomasz de la Rochette *seigneur de Nion* i podający się za Rosjanina baron Konrad von Thuns rodem z Astrachania, który w stopniu majora służył w Polsce, zapewne w wojsku rosyjskim podczas konfederacji barskiej. Po awanturniczo-hulaszczym życiu w różnych krajach Europy obaj przygodni znajomi z Kadyksu postanowili szukać fortuny w służbie sułtańskiej. Otrzymali oni podczas sześciomiesięcznego pobytu w Maroku po 480 pensów na osobę (po przeliczeniu) czyli tyle, ile otrzymał zamiast swoich gwinei de Verlam (po 80 pensów miesięcznie)<sup>84</sup>.

Ogromna dysproporcja zachodząca między wyidealizowanym obrazem możliwości oferowanych przez Maroko, jaki jawił się wielu Europejczykom drugiej połowy XVIII w., a rzeczywistością spotykaną na miejscu, świadczyła najlepiej o przewartościowaniu pojęć dotyczących tego kraju, pojęć jakie istniały jeszcze na przełomie XVII/XVIII stulecia.

Pozostaje do omówienia ostatnia, najciekawsza kategoria ludzi odwiedzających Maroko, a mianowicie amatorów odkryć geograficznych. W 1788 r. założono w Londynie Society Instituted for Exploring the Interior of Africa, zaś w 1802 r. w Marsylii powołano do życia Société de l'Afrique intérieure et des découvertes. Europejczyków od paru stuleci pasjonowało tajemnicze wnętrze Afryki, tj. w tym wypadku Sudanu Zachodniego, skąd złoto docierało przez pustynię do Maghrebu lub przez lasy tropikalne do europejskich faktorii na wybrzeżu Senegalu i Zatoki Gwinejskiej. Maroko, główny w średniowieczu pośrednik w dopływie do Europy sudańskiego złota wydobywanego w górnym biegu Nigru, było z racji swojego położenia geograficznego i łączących je szlaków karawanowych dogodnym punktem wyjściowym do podróży sudańskiej. Bezpośrednim celem takiej wyprawy było Timbuktu, końcowy punkt transsaharyjskich karawan prowadzących handel złotem, lecz leżące

<sup>81</sup> Tamże t. 836, nr 3, Sale 4 maja 1775 i t. 837 nr 89, Sale 6 listopada 1776.

<sup>82</sup> Tamże t. 836, nr 3, loc. cit.

<sup>83</sup> 1 gwinea = 21 slylingów; 1 funt szterling = 20 s. W latach 1727—1785 jeden mitkał srebrny (talar marokański) = 10 dirhemów (inaczej zwanych: *ukija*, czyli uncji marokańskich) = 6 s. 8 d. a więc 1 dirhem = 8 pensów.

<sup>84</sup> AN AE B<sup>1</sup> t. 838, nr 104, nr 106, nr 118, depesze z Sale z 10 i 28 stycznia oraz z 26 lutego 1777, także w liście z 5 czerwca 1777.

jeszcze daleko od rzeczywistych terenów złotonośnych. W XVIII w. Brytyjczycy usiłowali dotrzeć tam od strony Gambii, czego największym osiągnięciem była podróż Szkota Mungo Parka w latach 1794—1797 do Segu. Inni Europejczycy chcieli tego dokonać wychodząc z Maroka.

We wrześniu 1787 r. przybył z Tangeru do Rabatu niejaki de Stettenhoffen, major w Legii Luksemburskiej z Indii Holenderskich z zamiarem dotarcia do Timbaktu<sup>85</sup>. Był to jeszcze jeden z tych oficerów europejskich bez wyobraźni, których wyżej przedstawiłem. Przekonany argumentami konsula Francji i „własną obserwacją ludzi i kraju” postanowił wrócić do Europy. Natomiast w połowie lipca 1811 roku jedyną poważną próbę dotarcia do Timbaktu podjął z Mogadoru w Płd. Maroku niemiecki podróżnik Roentgen. Towarzyszył mu niemiecki renegat cieszący się zupełnym jego zaufaniem. Roentgen zakupił dwa muły, zabrał 400 piastrów w gotówce, różne towary, a zwłaszcza lekarstwa, gdyż miał uchościć za lekarza licząc na to, że przychylność, jaką darzyła medyków europejskich ludność marokańska, pozwoli mu odbyć pierwszą część podróży bez przeszkód. Siedem tygodni później zatrzymany został w Mareszku pewien Maur, u którego rozpoznano rzeczy należące do Roentgena zamordowanego, jak potem przypuszczano, w 3—4 dni po opuszczeniu Mogadoru przez towarzysza podróży<sup>86</sup>. Ostatnią próbę dotarcia z Maroka do Timbaktu zamierzał podjąć w marcu 1823 uczony podróżnik włoski Belzoni, znany z pobytu i wykopalisk w Egipcie<sup>87</sup>. Protegował go konsul angielski w Tangerze, u którego Włoch się zatrzymał po przybyciu tam z Gibraltaru. Sułtan Mulaj Słiman przyjął go co prawda w Fezie, lecz zabronił dalszej podróży, wobec czego Belzoni powrócił w czerwcu do Tangeru i w tymże roku umarł. Belzoni planując podróż w głąb Afryki zamierzał odbyć ją w przebraniu muzułmańskim, zapuszczając obfitą zarost; wszystko wskazuje, że wzorował się w tym wypadku na hiszpańskim szpiegu Domingo Badii (vel Ali Bej el Abbasi), którego podróże po Maroko z lat 1803—1807 wydane zostały w 1814 r. Z zastosowaniem podobnych zabiegów maskujących dokonał niebywałego wyczynu już wkrótce 27-letni Francuz René Caillié, odkrywca Timbaktu, który przybierając powierzchowność derwisza przewędrował całą Zachodnią Afrykę ze Sierra Leone do Tangeru od 19 kwietnia 1827 do 7 września 1828 r. Odnalezienie w Tangerze francuskiego konsulatu i niepostrzeżone wejście doń przez rzekomego derwisza było jednym z najbardziej dramatycznych momentów tej podróży według samego Caillié. Przyjęty przez wicekonsula J.-D. Delaporte'a z zachowaniem maksymalnych ostrożności został po 20-dniowym okresie rekonwalescencji po przebytych trudach „przeszmuglowany” w przebraniu marynarza na francuski szkuner wojenny sprowadzony specjalnie w tym celu<sup>88</sup>.

Wśród kategorii podróżników, których w omawianej epoce sprowadziła do Maroka ciekawość naukowa, wymienić należy również Polaka, hr. Jana Potockiego, który wynik swojej podróży po północnych prowincjach tego państwa w lecie 1791 r. opisał w języku francuskim i wydał w następnym roku w Warszawie. W jego repортаżu odnajdujemy ciekawe refleksje przybysza z Europy wschodniej, jakże często różne od

<sup>85</sup> Tamże t. 843, Du Rocher do de Castries, Sale 21 września 1787.

<sup>86</sup> Keatinge, *Travels in Europe and Africa...*, London 1816, s. 252, przypis: *Extract from the Morning Chronicle*, 1812.

<sup>87</sup> MAE, cor. con. t. 28, Sourdeau, Tanger 31 marca i 12 czerwca 1823.

<sup>88</sup> Tamże t. 29, Delaporte do ministra, Tanger 13 września 1828; por.: R. Caillié, *Journal d'un voyage à Tombouctou et à Djenné dans l'Afrique centrale* t. III, Paris 1830.



nasuwających się na ten sam temat marokański współczesnym mu autorem zachodnioeuropejskim.

Przedstawiony wyżej szkic życia Europejczyków w Maroku ukazał środowisko w miarę różnorodne, w miarę wewnętrznie skłócone, które stanowiło na co dzień wizytówkę chrześcijańskiej Europy w tym fragmencie Północnej Afryki. Z uwagi na ograniczenie miejsca pominięto w artykule bezpośredni udział tych Europejczyków w handlu i polityce marokańskiej tej epoki, pozostawiając to zagadnienie osobnemu opracowaniu.

Анджей Дзюбиньски

#### ЕВРОПЕЙЦЫ В МАРОККО С СЕРЕДИНЫ XVII ДО СЕРЕДИНЫ XIX ВВ.

В новое время многочисленные и постоянные связи Марокко с южной и западной Европой явились причиной наплыва многих европейцев в его портовые города. Вначале это были преимущественно рабы, ловимые морскими разбойниками из Сале. Наряду с ними пребывали в Марокко миссии испанских францисканцев, купцы, консульский персонал, наконец ремесленники, ищущие лучше оплачиваемую работу, офицеры, желавшие служить в марокканской армии взамен за высокое жалование и охотники открывать Тимбукту.

Автор стремился воссоздать условия жизни и факторы, предопределяющие характер этих разных европейских коллективов среди мусульманского населения. Он начертал эволюцию взаимоотношений христиан с мусульманами, особенно в период между второй половиной XVIII века и двадцатыми годами XIX столетия.

Andrzej Dziubiński

#### LES EUROPÉENS AU MAROC DE LA MOITIÉ DU XVII<sup>e</sup> JUSQU'À LA MOITIÉ DU XIX<sup>e</sup> SIÈCLE

Dés le commencement des temps modernes, les relations multiples et permanentes du Maroc avec l'Europe méridionale et occidentale exigeaient la présence de nombreux Européens dans ses villes côtières. C'étaient d'abord les esclaves — produit de la course salétine. A côté d'eux, les missions des moines franciscains espagnols, des négociants et le personnel des consulats, enfin des artisans à la recherche d'un travail mieux salarié, des officiers en quête d'un service mieux rémunéré et les explorateurs à la recherche de Tombouctou.

L'auteur a tenté de reconstituer les genres de vie et les facteurs qui déterminèrent le caractère de ces différentes sociétés européennes au sein de la population musulmane. Il esquisse l'évolution des idées et des relations réciproques entre chrétiens et musulmans, dans la période allant de la deuxième moitié du XVIII<sup>e</sup> jusqu'aux années 20 du XIX<sup>e</sup> siècle.